

## **Leo Strauss: Dlaczego pozostajemy Żydami. Czy żydowska wiara i historia wciąż do nas przemawiają?**

Nie można przestać być Żydem. Niemożliwością jest uciec od swoich korzeni. Niemożliwością jest pozbycie się swojej przeszłości na życzenie – mówił Leo Strauss w 1962 roku podczas wystąpienia na Uniwersytecie Chicagowskim.

*Niniejszy tekst stanowi zapis wykładu, wygłoszonego przez Leo Straussa 4 lutego 1962 r. dla niewielkiej publiczności zgromadzonej w siedzibie Fundacji Hillel[1], mieszczącej się na Uniwersytecie Chicagowskim. Nigdy nie był przez Leo Straussa osobiście zredagowany. Wydawcy przygotowali tekst na podstawie nagrania na taśmie magnetofonowej. Warte uwagi są, skrzętnie zanotowane, spontaniczne i nieformalne fragmenty wypowiedzi Leo Straussa, szczególnie pochodzące z czasu przeznaczanego na dyskusję ze słuchaczami. Jeden z wydawców, Walter Nicgorski, był obecny przez cały wykład oraz podczas dyskusji, która po nim nastąpiła. Przypisy, zawierające biogramy osób wspomnianych przez Leo Straussa, pochodzą od pierwotnych redaktorów tekstu, pozostałe natomiast zostały sporządzone przez tłumaczkę polską. Fragmenty, znajdujące się w nawiasach kwadratowych [ ], zostały przeniesione przez wydawcę z innych wypowiedzi Leo Straussa, w przypadkach, w których uznano, że konkretne zdanie wymaga doprecyzowania. Wielokropki w nawiasach kwadratowych [...] znajdują się w miejscach, gdzie wydawcom nie udało się odtworzyć fragmentu wypowiedzi lub tam, gdzie konieczne było*

*usunięciu fragmentu poważnie zniekształconego przez osoby przepisujące wykład. Tekst prezentowany poniżej rozpoczyna się formalnym powitaniem słuchaczy przez Leo Straussa, po krótkim wprowadzeniu mówcy, którego dokonał Joseph Cropsey.*

## **Dlaczego pozostajemy Żydami. Czy żydowska wiara i historia wciąż do nas przemawiają?[2]**

Zmuszony jestem rozpocząć dwiema uwagami wstępnymi. Kiedy rabin Pekarsky po raz pierwszy zaproponował mi wygłoszenie wykładu pod tytułem „Dlaczego pozostajemy Żydami”, pomysł początkowo wydał mi się odpychający. Później poczułem się nim wstrząśnięty. Po namyśle uznałem, że można jednak coś na ten temat powiedzieć. Muszę przyznać, że przygotowując moje wystąpienie, czyniłem to z myślą o odpowiedzi na pytanie: „Czemu pozostajemy Żydami?”. Podtytuł zauważyłem dopiero kilka dni temu, kiedy, dzięki przypadkowemu błędowi w podziale stron przez drukarkę, zobaczyłem go nagle. O podtytule tym nie jestem w stanie mówić w sposób właściwy, ponieważ, tak jak każdy z tu zgromadzonych jest specjalistą od czegoś, tak i ja mam własną specjalność, którą są – by użyć najobszerniejszego i najbardziej niespecjalistycznego określenia – nauki społeczne, a nie nauka o Bogu. Warto zaznaczyć, że nauki społeczne wymagają od nas, jak wszyscy wiemy – co prawda część panów zajmujących się także dziedziną nauk społecznych, których tutaj widzę, prezentuje odmienny punkt widzenia niż mój – jednak myślę, iż zgodzą się ze mną, że w naukach tych rozpoczynamy zwykle od twardych faktów, i pozostajemy tak blisko nich, jak tylko się da. Żadnej brawury, żadnej fantastyki, żadnej metafizyki. To jasne.

Druga uwaga, którą pragnę poczynić w ramach tego wstępu, jest bardziej prywatnej natury i wypowiadam ją ze smutkiem: z przyczyn zupełnie prywatnych nie mogłem przygotować tego wykładu tak, jak bym chciał. Nie odwołałem go jednak, ponieważ jestem przekonany, że jestem gotowy, jeśli nie do wygłoszenia tego konkretnego wykładu, to do poruszenia niniejszego tematu. Myślę, że mogę powiedzieć bez żadnej przesady, że od bardzo, bardzo długiego czasu centralny punkt moich rozważań stanowiło właśnie to, co nazywane bywa kwestią żydowską[3]. Jeśli Państwo pozwolą, opowiem o pewnym wydarzeniu z mojego dzieciństwa. Wydaje mi się, [że gdy] miałem pięć, a może sześć lat i mieszkaliśmy w małym niemieckim miasteczku, właściwie w wiosce, widziałem w domu mojego ojca uciekinierów z Rosji, którzy uciekali przed pogromami. Kobiety, dzieci i starców, chcących wyjechać do Australii. Wtedy wszystko to wydawało się niemożliwe. My, Żydzi, żyliśmy w zupełnym pokoju z naszymi nieżydowskimi sąsiadami. Rządzący, nie byli [być może] w każdym sensie godni podziwu, jednak potrafili utrzymać w kraju porządek i pogromy były dla nas zupełnie nie do pomyślenia. Pomimo to, historia, którą usłyszałem [przy tej okazji], zrobiła na mnie wrażenie tak głębokie, że nie zapomniałem go aż do dnia dzisiejszego. Był to moment niemożliwy do zapomnienia. Przez chwilę miałem wrażenie, że to samo mogłoby się wydarzyć w mojej wsi. Później uczucie to przytłumiły inne przyjemne doświadczenia, jednak ten moment wszedł głęboko w moje ciało, jeśli mogę się w ten sposób wyrazić. Dzisiaj to i wiele innych doświadczeń, które byłyby dla Państwa zapewne nieciekawe i których nie wypadałoby przywoływać, są podstawą do wygłoszenia niniejszego wykładu. Prosiłbym więc, by nie spodziewali się Państwo uporządkowanego wystąpienia. Będę się starał nazywać rzeczy po imieniu. Jednocześnie mam nadzieję, że potrafię pogodzić na nowo to, co specjaliści od nauk społecznych niekoniecznie potrafią połączyć: nazywanie rzeczy po

imieniu i traktowanie przedmiotu, które my określilibyśmy jako *bekavod*, co można przetłumaczyć jako: pełne honoru. Myślę, że jest to możliwe. A teraz pora, byśmy powrócili do wyznaczonego tematu wykładu.

Ze sposobu, w jaki temat jest postawiony, mogłoby wynikać, że moglibyśmy przestać być Żydami [i], że – być może – istnieją dobre powody, by nie pozostawać Żydami. Nawet więcej – sugeruje on takie postępowanie. Pogląd ten najlepiej wyraził sławny poeta, Heinrich Heine: „Judaizm nie jest religią, lecz nieszczęściem”. Konkluzja tego przekonania jest oczywista. Przypuśćmy, że pozbędziemy się judaizmu tak szybko, jak umiemy i tak bezboleśnie, jak to możliwe. Jeśli wolno mi teraz użyć niemal technicznego słowa, całkowitą asymilację uznalibyśmy za jedyną drogę. To rozwiązanie zawsze było możliwe i zawsze było sugerowane, ponieważ we wszystkich epokach było bardzo trudno być Żydem. Pomyślcie tylko o Średniowieczu. Pomyślcie o reformacji – by nie wspominać o innych czasach. W pewnym sensie, to rozwiązanie było łatwiejsze w przeszłości, niż to jest teraz. W krajach chrześcijańskich wystarczało, aby Żyd się ochrzcił i żadne statystyki nigdy nie pokażą, jak wielu Żydów skorzystało z tej prostej drogi, by rozstać się z tym, co Heine określił jako nieszczęście. Oczywiście i wtedy nie było to łatwe. Nie będę opowiadał o podstawowych problemach, jak dobrowolne odseparowanie od rodziny i przyjaciół. W Hiszpanii, po roku 1492, kiedy wypędzono Żydów, eksperymentowało tak na samych sobie bardzo wielu z nich. Moje wypowiedzi na ten temat, są, oczywiście, całkowicie [oparte na] książkach, które czytałem.

Hiszpania była pierwszym krajem, w którym Żydzi czuli się, jak u siebie, mimo iż zdawali sobie sprawę z tego, że w rzeczywistości są na wygnaniu. Dlatego też wypędzenie z Hiszpanii było nieporównywalnie

większym nieszczęściem dla Żydów hiszpańskich, niż wypędzenie z Francji w roku 1340 (jeśli dobrze pamiętam datę) czy z Anglii, około roku 1290[4]. Zaledwie niewielu z nich mogło po prostu opuścić Hiszpanię. Na szczególne trudności narażeni byli bogatsi, zwłaszcza jeśli mieli duże posiadłości ziemskie. To właśnie część z nich – a byli oni często w dodatku przywódcami tamtejszych wspólnot – przeszła na chrześcijaństwo. W ten sposób pozostali w Hiszpanii. Jednak [opisywana sytuacja] była szczególna, ponieważ jednocześnie pojawiło się bardzo wiele osób, które zmieniły wyznanie na chrześcijańskie. W konsekwencji wyraźna była reakcja na tę wielość starych wspólnot chrześcijańskich: najczęściej był nią brak zaufania. Powszechne było przekonanie, że dopiero co ochrzczeni nie są szczerymi wyznawcami Chrystusa, ale że kochają bardziej dobra ziemskie niż własną wiarę. Później zaangażowała się w tę sprawę Święta Inkwizycja. Wraz z nią przyszły okrucieństwa, o których strach jest nawet czytać. W niektórych przypadkach Inkwizycja nasilała jeszcze bardziej prześladowania, usiłując dowieść, że osoby dawniej wyznające religię żydowską, po przyjęciu chrztu nadal przestrzegały w ukryciu jej zasad. W związku z tym niewielu hiszpańskich Żydów przetrwało. Zapoczątkowano natomiast pewien podział społeczny, nie tyle bezprawny, co pozaprawny: Hiszpanie zaczęli dzielić chrześcijan na „starych” i „nowych”. Mówiono o Hiszpanach czystej krwi – starych Hiszpanach oraz, jak łatwo się domyślić, Hiszpanach nieczystej krwi – *conversas*. W efekcie, te osoby wyznania mojżeszowego, które przeszły na chrześcijaństwo, zostały zmuszone do tego, by w istocie pozostać Żydami.

Historia, którą opowiedziałem, to bardzo stare dzieje. Asymilacja, w obecnym tego słowa znaczeniu, nie oznacza już bowiem przejścia na inną wiarę. Asymilacja oznacza dziś dopasowanie się do społeczeństwa świeckiego, a więc takiego, które nie jest w sensie prawnym

chrześcijańskie, które znajduje się poza podziałem na judaizm i chrześcijaństwo, a także, jako że każda religia jest dziś religią konkretnych osób lub grup (jak judaizm i chrześcijaństwo) – społeczeństwa areligijnego i liberalnego. W takim społeczeństwie nie istnieją już żadne, wyznaczone przez prawo, utrudnienia dla Żydów jako po prostu Żydów. Warto jednak przypomnieć o istnieniu w społeczeństwie liberalnym silnego podziału na sferę publiczną i prywatną. Istnienie sfery prywatnej, dokąd nie sięga państwowy porządek legislacyjny, jest niezbędne. Zgodnie z powyższym, kluczową cechą społeczeństwa liberalnego, z jego fundamentalnym podziałem na sferę publiczną i prywatną, jest, że religia, jako religia poszczególnych osób, a nie religia ogółu, należy do dziedziny prywatności. Wolnością każdego obywatela jest wyznawanie religii, która najbardziej mu odpowiada. Skoro już to powiedzieliśmy, chciałbym podkreślić, że społeczeństwo liberalne w sposób konieczny obywatelom umożliwia, pozwala, a nawet przysposabia ich do dyskryminacji. I, co się z tym wiąże, znów powraca kwestia żydowska, jeśli mogę się tak wyrazić. Są takie obszary, do których dostęp jest ograniczony na różne sposoby [...] nie muszę omawiać dokładnie tego zagadnienia. Przelotne przejście jakiegokolwiek czasopisma socjologicznego lub żydowskiego przekona Państwa o aktualności i istnieniu kwestii żydowskiej, jeśli macie jakiegokolwiek co do tego wątpliwości. Praktycznym pytaniem, przed którym staje każdy Żyd jako jednostka, jest: jak mogę uniknąć dyskryminacji? (Prosiłbym, aby rozumieli go Państwo zawsze jako użytego w cudzysłowie. Nie używałbym tego pojęcia z własnej woli). Odpowiedź jest prosta: poprzez dołożenie starań, by otoczenie przestało go rozpoznawać jako Żyda. Każdy może odgadnąć sam, co należy czynić i nie byłbym zdziwiony, gdyby okazało się, że jakaś Ann Landers[5] lub inne osoby tego pokroju dawno już opisały długą listę podobnych zabiegów. Najbardziej znane z nich to: mieszane małżeństwo, zmiana nazwiska, bezdzietność. Można by napisać na ten temat odrębne studium socjologiczne. Nie będę się zagłębiał w tę mniej

ważną dla niniejszego wywodu kwestię. Wspomniane rozwiązanie jest bowiem możliwe przede wszystkim dla rozproszonych jednostek, a nie dla wielkich grup. Opowiadano mi kiedyś historię o pewnych Żydach z Los Angeles, którzy próbowali rozwiązać problem dyskryminacji, zostając scjentykami. Najpierw było ich czterech, potem dziesięciu, a potem coraz więcej. W którymś momencie przewodniczący wspólnoty, do której się dołączyli (nie wiem, czy tak go nazywali) powiedział: bardzo dobrze, ale czemu właściwie nie założycie swojej własnej grupy? Miał na myśli właśnie osoby wyznania mojżeszowego, które przeszły na scjentyzm. Powiedziałbym więc, że to rozwiązanie [asymilacja przez upodobnienie] jest wykluczone poprzez pewne bardzo proste zjawisko statystyczne. Nie mam na ten temat wiedzy naukowej, a wiem to tylko z obserwacji. Mam na myśli liczbę urodzeń żydowskich dzieci.

Śmielsze rozwiązanie musiałoby wymagać prawnego zakazu dyskryminacji w każdej postaci i formie. Zdarzało mi się spotykać ludzi – Żydów – którzy tego naprawdę pragnęli. W ten sposób wspólnoty nie mogłyby decydować, kto się do nich dołącza – ostatecznie nikt nie miałby prawa decydować o wyborze swoich towarzyszy. Zakaz każdej dyskryminacji oznaczałby zniesienie sfery prywatnej, zaprzeczenie istnienia różnicy między sferą państwa a społeczeństwa, w konsekwencji zaś zniszczenie społeczeństwa liberalnego. Dlatego taki cel, czy taka polityka, nie są rozsądne. Niektórzy ludzie, co prawda, powiedzieliby: „Dlaczego by nie zniszczyć społeczeństwa liberalnego, jeśli jest to jedyny sposób, w jaki możemy zlikwidować dyskryminację?” (lub, jak to oni nazywają, zlikwidować niesprawiedliwość). Niestety, dysponujemy już materiałem empirycznym na temat tego, co przynosi ze sobą likwidacja społeczeństwa liberalnego i jakie skutki przynosi dla Żydów. Eksperyment dotyczący tej kwestii został przeprowadzony na szerokiej skali w pewnym słynnym, bardzo dużym, i, niestety, bardzo potężnym kraju. Ten kraj to Rosja. Wszyscy wiemy, że polityka

komunistyczna równa się polityce rządu komunistycznego, a nie małych wspólnot. I wiemy, że ta polityka jest antyżydowska. To niezaprzeczalny fakt. Dowodzą tego informacje, które otrzymuję z różnych źródeł. Rozmawiałem pewnego razu z dżentelmenem, którego bardzo dobrze znam, moim przyjacielem, który jest zwolennikiem zawarcia jakiegoś rodzaju układu z Rosją. Mój przyjaciel jest Żydem. Zapytałem go: „Jakie są pańskie obserwacje, jeśli chodzi o Żydów w Rosji sowieckiej?” A on odpowiedział: „Oczywiście, prawdą jest, że Żydzi są dyskryminowani przede wszystkim przez rząd”. I podał uderzający przykład. Zapewne niektórzy z Państwa powiedzieliby, że zgoda, taka jest polityka obecnego rządu rosyjskiego, ale nie jest ona tożsama z komunizmem jako takim, ani w nim niezbędna. Innymi słowy, że możliwe jest obalenie społeczeństwa liberalnego, zatarcie różnicy pomiędzy państwem a społeczeństwem, a jednocześnie zapobieżenie przekształceniu państwa w organizację antyżydowską. Chciałbym teraz omówić ten głos sprzeciwu – że antyżydowskość nie jest kluczowa dla komunizmu. Powiedziałbym, że to bardzo niekomunistyczne, by poszukiwać sedna komunizmu, poza, jak to się mówi, historyczną rzeczywistością komunizmu, a tylko w samym ideale czy dążeniu. Komunizm Trockiego, który był inny i z pewnością nie był antyżydowski w tym sensie, został zanegowany przez wyższy autorytet: historię. Trockista jest żywą, manifestującą się sprzecznością. Nie istnieje już żaden zachodni proletariatus rewolucyjny, by użyć sformułowania przenoszącego nas w nieco szerszy kontekst. Jedynie dzięki Stalinowi rewolucja komunistyczna przetrwała. Stalin, z tego punktu widzenia, był mądrzejszym politykiem niż Trocki, a nawet, do pewnego stopnia, niż Lenin – poprzez domaganie się, by socjalizm istniał bez jednego nawet państwa. Tylko dzięki Stalinowi rewolucja komunistyczna przetrwała Hitlera.

Jednakże, aby przetrwać Hitlera, Stalin musiał się najpierw wiele od niego nauczyć. Działo się to zgodnie z regułą, że aby pokonać wroga, trzeba najpierw zacząć go naśladować. Stalin nauczył się od Hitlera dwóch ponurych lekcji. Pierwsza z nich nie ma bezpośrednio nic wspólnego z tym, o czym mowa w moim wykładzie, a jednak powinienem o niej wspomnieć. Mówi ona, że krwawe czystki wśród towarzyszy rewolucyjnych nie tylko są możliwe, ale też niezwykle pomocne. Stara teoria komunistyczna brzmiała następująco: nigdy więcej powtórek złych doświadczeń rewolucji francuskiej, która zjadła własne dzieci. Hitler – poprzez swoje słynne posunięcie przeciwko Röhmowi – pokazał, że da się to zrobić, a co więcej, że czyni to rządzenie o wiele łatwiejszym[6]. Stąd czystki stalinowskie.

Drugą lekcją było – w tym momencie wracam już do naszego właściwego tematu – że w świecie po pierwszej wojnie światowej, gdzie różnica pomiędzy bolszewizmem a mienszewizmem była nierozróżnialna – przynajmniej było tak w krajach zachodnich – pewne było, że antysemityzm jest socjalizmem dla głupców, a co za tym idzie, nie można pogodzić go z socjalizmem inteligentnym. Znów, możemy wyłożyć lekcję, którą Hitler dał Stalinowi, w bardzo prostych słowach. Fakt, że antysemityzm jest socjalizmem dla głupców, jest argumentem nieodstręczającym od niego, ale wręcz przeciwnie – zachęcającym. Wiedząc o wielkiej obfitości głupców w społeczeństwie, powinno się to wykorzystać. Oczywiście, nie wolno jednocześnie dać się zniewolić, jak wielki głupiec Hitler, który wierzył w te radykalne historie: to oczywiście jest absurdem. Jednakże używana w prawie i polityce, praktyka antyżydowska, czyni zarządzanie Rosjanami i Ukraińcami i innymi, o wiele łatwiejszym, niż gdyby po prostu było się sprawiedliwym w stosunku do Żydów. Nie muszę dodawać, że nie tylko o Rosjan i Ukraińców tutaj chodzi, ale także o Arabów, a każdy może

łatwo dostrzec, że na świecie więcej jest Arabów niż Żydów. Mam na myśli to, że trzeźwo patrzący polityk, dla którego cel uświęca środki, nie ma w gruncie rzeczy wyboru. Chruszczow – myślę, że można tak powiedzieć – zlekceważył lekcję numer jeden, mówiącą o niezbędności i użyteczności krwawych czystek wśród członków partii. Pozwolę sobie dodać, że być może do czasu – jednak z całą pewnością pamiętał przez cały czas o lekcji numer dwa.

Reasumując: nie można przestać być Żydem. Niemożliwością jest uciec od swoich korzeni. Niemożliwością jest pozbycie się swojej przeszłości na życzenie. Nie istnieje nic lepszego niż niełatwe rozwiązanie, proponowane przez społeczeństwo liberalne, które zawiera się w równości wobec prawa przy jednoczesnej dyskryminacji na poziomie prywatnym. Musimy po prostu zaakceptować fakt, iż mniejszość żydowska nie wszędzie darzona jest sympatią, a także, że w kraju, w którym żyjemy, istnieje całkowicie pozaprawna, choć nie bezprawna, hierarchia rasowa, w której najwyżej znajdują się obywatele pochodzenia anglosaskiego, a najniżej – Murzyni. My znajdujemy się tuż nad Murzynami. Musimy być tego świadomi, jak również dostrzegać, że istnieje podobieństwo pomiędzy kwestią żydowską a dotyczącą Murzynów. Niewiele organizacji żydowskich zdaje sobie z tego sprawę, jednak nie wolno również zapominać o różnicy, jaka istnieje między sytuacją Żydów i Murzynów. Kiedy Żydzi walczą o to, co w sposób uzasadniony możemy nazwać sprawiedliwością, w walce tej odnosimy się do zasad, co do których uprawnione jest stwierdzenie, że pierwotnie były naszymi własnymi. Kiedy zaś Murzyni walczą o sprawiedliwość, zmuszeni są odwoływać się do wartości, które nie były własnością ich przodków w Afryce, lecz których nauczyli się od swoich ciemnych. Nie jest to różnica bez znaczenia, którą z pewnością powinien podkreślić ktoś, kto pragnie nazywać rzeczy po imieniu.

Powtarzam jeszcze raz: nie ma rozwiązania problemu żydowskiego. Oczekiwanie, że można ten problem rozwiązać, wynika z fałszywej przesłanki, że dla każdego problemu istnieje rozwiązanie. Czytałem kiedyś, że pewien szesnastowieczny sławny pisarz i wybitny matematyk o nazwisku Vieta[7], stwierdził, że nie ma problemu, którego nie udałoby się rozwiązać. To przekonanie, zastosowane do spraw społecznych, leżało u podstaw myślenia wielu ludzi o dobrych intencjach, którzy żyli w stuleciach dziewiętnastym i dwudziestym. Absolutnie się z nim nie zgadzam. Nie jest wcale oczywiste, że każdy problem da się rozwiązać i dlatego właśnie nie powinniśmy być ani trochę zdziwieni, jeśli ten dotyczący Żydów okaże się nie do rozwiązania.

Przyjrzyjmy się pokrótce rozwiązaniom, które były w kwestii żydowskiej proponowane. Pierwszym z nich była tak rozumiana asymilacja jednostek, jaką odrzuciłem już wcześniej. Drugim byłaby asymilacja w nieco innym znaczeniu. Chodziłoby o uznanie judaizmu za sektę, podobną wielu innym. Z premedytacją używam słowa sekta, nie zaś religia. Sekta jest bowiem społecznością, która opiera się na całkowicie dobrowolnym członkostwie. A więc dzisiaj ktoś należy do sekty A, a jeśli zmieni zdanie, może ją opuścić i wstąpić do sekty B. To samo dotyczy każdego członka rodziny tej osoby. Fakt posiadania żydowskich rodziców nie miałby z tego punktu widzenia żadnego znaczenia. Nie sądzę jednak, by to rozwiązanie mogło być pogodzone z czymkolwiek rozumianym jako żydowskie, niezależnie od tego, czy mówimy o Żydach ortodoksyjnych, konserwatywnych czy reformowanych.

Istnieje wreszcie trzecia droga, która jest jedyną zasługującą na poważne zainteresowanie. Chodzi o asymilację w ramach narodu. W tym rozwiązaniu, jako jedynym, uczciwie stawia się czoło faktowi, że Żydzi stanowią odrębną grupę etniczną. A także, że judaizm jest nieszczęściem, które należy jakoś złagodzić. Nie można jednak uczynić nic, dopóki nie przyjmie się skali narodowej. My, Żydzi, jesteśmy narodem, takim jak każdy inny naród, i jak każdy inny naród, mamy prawo wymagać samookreślenia. A to logicznie prowadzi do żądania utworzenia państwa żydowskiego. Takie poglądy wyznawali ściśle politycznie zorientowani syjoniści. Podkreślam słowo ściśle, ponieważ istnieją najróżniejsze kombinacje, które nie wynikają z przypadku, lecz z charakteru natury ludzkiej – tego, że człowiek najchętniej miałby ciastko i zjadłby je. By wyjaśnić, co mam na myśli, przytoczę motto najbardziej uderzającej deklaracji politycznego syjonizmu: jest to *Autoemancypacja* Pinsker'a, napisana w latach osiemdziesiątych XIX wieku[8]. Motto Pinsker'a jest następujące: „Jeśli nie istnieję dla samego siebie, to dla kogo istnieję? I – jeśli nie teraz, to kiedy?” To znaczy, że nie oczekuję pomocy ze strony innych ludzi, ani też nie odrzucam twojej decyzji. To cytat z dobrze znanego traktatu żydowskiego, *Sentencje Ojców*, jednak w oryginale, jest tam powiedziane coś, co Pinsker pominął: „Jednak, jeśli istnieję dla samego siebie, czym jestem?”[9]. Opuszczenie tych słów konstytuuje definicję czystego politycznego syjonizmu. Na długo przed Pinskerem żył człowiek, który jako pierwszy naszkicował zasady politycznego syjonizmu – człowiek wspaniały, choć nieprawowierny Żyd – był nim Spinoza. W końcu trzeciego rozdziału *Traktatu teologiczno-politycznego* napisał (przytaczam z pamięci): „Jeśli zasady ich religii nie uczyniły Żydów zniewieściami, sądzę, że jest zupełnie możliwe, że pewnego dnia, przy sprzyjającej sytuacji politycznej, odzyskają swoje państwo”[10]. Nie wydaje mi się, by dodał „w Palestynie”, ponieważ, z jego punktu

widzenia, Uganda byłaby równie dobra jak Palestyna. Nie wyjaśniłem jeszcze, co miał na myśli, pisząc o zniewieściałym charakterze religii żydowskiej. Rozumiał przez to zawierzenie Bogu, zamiast wiary we własną siłę i zdolności walki. Pomimo jednak, że syjonizm polityczny, w swej najprostszej postaci, bazuje na radykalnym zerwaniu z tradycją żydowską, nie mogę przejść dalej bez wyrażenia mojego podziwu. Syjonizm polityczny był z większą pasją i bardziej trzeźwo zainteresowany godnością ludzką Żydów niż jakikolwiek inny ruch. Za myśleniem tym kryło się przekonanie, że Żydzi powinni powrócić na swoją ziemię z podniesionymi głowami, jednak nie dzięki działaniu cnoty albo ingerencji boskiej, lecz w wyniku akcji militarnej.

Jednakże niemożliwe jest osiedlenie wszystkich Żydów na tej bardzo małej ziemi. Syjonizm polityczny był chwalebny, jednak należy dodać, że pozostawał jedynie w sferze marzeń. By to lepiej zilustrować, wyjaśnię, że jako młody człowiek sam byłem syjonistą politycznym, jak Państwo sami na pewno zdążyli się zorientować. Należałem również do syjonistycznej organizacji studenckiej. Dzięki temu od czasu do czasu spotykałem Żabotyńskiego, przywódcę rewizjonistów[11]. Zapytał mnie kiedyś: „Co robicie?”. Odpowiedziałem: „Czytamy Biblię, studiujemy żydowską historię, teorię syjonistyczną, oczywiście idziemy wraz z postępem i tak dalej”. Odpowiedział mi: „A uczycie się używać broni?”. Musiałem odpowiedzieć, że nie.

Poczytnie pewną obserwację w owej grupie studenckiej, kiedy rozmawiałem z moimi przyjaciółmi – niektórzy z nich są dziś bardzo wysoko postawionymi urzędnikami państwowymi w Izraelu. Byli pełnymi pasji syjonistami, poświęcali na rzecz ruchu pracy wiele swojego czasu i nie brakowało im entuzjazmu. Jednakże nie można bez końca wygłaszać przemówień i prowadzić dyskusji politycznych, a

także wykonywać różnych administracyjnych prac. Człowiek musi mieć jeszcze, jeśli można mi tak powiedzieć, własne życie. Byłem głęboko poruszony faktem, że esencją życia intelektualnego tych godnych szacunku młodych ludzi – do tego stopnia, że nie było po prostu akademickie i dlatego nie mogło być przedmiotem szczególnego zainteresowania poza salami uniwersyteckimi – było zainteresowanie ludźmi takimi, jak Balzak. Fundamentalną kwestią było, że syjonizm był ściśle zawężony do działania politycznego. Umysł [ani serce] nie były w żadnym razie włączone w zagadnienia żydowskie.

Doprowadziło to bardzo szybko do reakcji i opozycji względem syjonizmu politycznego w postaci syjonizmu kulturowego. Syjonizm kulturowy jest przekonaniem, że nie wystarczy stworzyć państwo żydowskie. Państwo to musi także pielęgnować żydowską kulturę. Innymi słowy, musi mieć własne życie, własny rozwój. Żydowska kultura oznacza produkt żydowskich umysłów, różny od produktów wszelkich innych narodowych umysłów. Jednak, jeśli zastanowimy się, co oznacza to konkretnie, przekonamy się, że podstawą jakiegokolwiek kultury żydowskiej są Biblia, Talmud i Midrasze. I jeśli potraktujemy te trzy elementy z minimalnym szacunkiem i powagą, będziemy musieli przyznać, że nie były one w zamierzeniu produktami umysłu żydowskiego. Początkowo widziano w nich teksty objawione, „pochodzące z nieba”. I tu dochodzimy do sedna sprawy: judaizm nie może być rozumiany jako kultura. Oczywiście, istnieją tańce ludowe, ceramika i tak dalej. Jednak nie można żyć jedynie nimi. Sednem judaizmu jest bowiem nie kultura, lecz relacja z Bogiem. A więc jedyne sensowne, jasne rozwiązanie, to takie, które pozostawia w tyle, które idzie poza kulturalny syjonizm i staje się stricte religijnym syjonizmem. Powrotem do wiary żydowskiej, do wiary naszych przodków.

Wraz z tym wnioskiem pojawia się trudność, podważająca wszystko, co do tej pory powiedziałem, nawet tytuł niniejszego wykładu. Cóż mają począć ci Żydzi, którzy nie mogą uwierzyć w to, w co wierzyli nasi przodkowie? Pomimo że syjonizm religijny jest jedynym sensownym rozwiązaniem, nie może być wyjściem dla wszystkich Żydów.

Powtarzam: nie sposób pozbyć się własnej przeszłości. Konieczne jest jej zaakceptowanie. Z tej niezaprzeczalnej konieczności musimy uczynić cnotę. Cnota, o której tu mowa, to wierność, lojalność, pobożność[12] w starym, łacińskim sensie słowa *pietas*. Konieczność takiej cnoty zdaje się wynikać z niewdzięczności – jedynej alternatywy, jaką jest zaprzeczenie własnym korzeniom, przeszłości, dziedzictwu. Wszelkie rozwiązanie, które możemy osiągnąć dzięki niewdzięczności, jest niewdzięcznym rozwiązaniem. Spróbujmy jednak być bezstronni, spróbujmy być obiektywni w naukowym sensie tego słowa. Czy stwierdzenie o niewdzięczności jest bezwzględnie prawdziwe? Musimy przyrzeć się tej sprawie bardzo dokładnie, by zrozumieć kryjące się w niej trudności. Osobiście nie jestem zainteresowany wygłaszaniem kazań w obronie jakiegokolwiek rozwiązania. Próbuję natomiast pomóc sobie i – jeśli potrafię – niektórym z Państwa, w zrozumieniu naszej trudności. Weźmy jako przykład człowieka obdarzonego przez naturę wszelkimi zaletami, jakie może posiadać człowiek – zarówno umysłowymi, jak i duchowymi – który urodził się w rynsztoku. Czy ma on prawo uciec od tego rynsztoka? Oczywiście, można by nawet powiedzieć, że ukrywając swoje korzenie, człowiek ten postępuje bardziej przyzwoicie, niż obnosząc się z nimi, a przez to irytując innych brzydkim zapachem. Jednakże, niezależnie od tego, ten interesujący przypadek (który zasługuje, jak sądzę, na nasze współczucie), nie oddaje sytuacji, o którą mi chodzi. Nasi najbardziej zagorzali wrogowie nie twierdzą wcale, że tak jest. Tych wrogów nie należy – nie wiem już sam, od jak dawna – nazywać antysemitami, słowem, którego sam mam

nadzieję nigdy nie użyć, które uważam za niemal obsceniczne. Myślę, że gdybyśmy wszyscy byli rozsądni, przestalibyśmy raz na zawsze go używać. W poprzedniej wygłoszonej tu przeze mnie mowie powiedziałem, że słowo to wymyśliła pewna grupa pedantycznych Niemców i Francuzów. Kilka tygodni temu, dowiedziałem się, że wymyślił je pewien niemiecki pedant, który nazywał się Marr[13]. Przyczyna była bardzo prosta: antysemityzm oznacza nienawiść w stosunku do Żydów. Czemu więc nie nazwać tego zjawiska tak, jak my, Żydzi je nazywamy: *rismus* – uczucie złości[14]? Nienawiść do Żydów to określenie doskonale zrozumiałe; słowo antysemityzm wymyślono w sytuacji, w której nie umiano już dłużej usprawiedliwić nienawiści w stosunku do Żydów przez twierdzenie, że Żydzi nie są chrześcijanami. Trzeba było zatem wynaleźć jakiś inny powód, a ponieważ trzynaste stulecie było niemal tak samo dumne z nauki, jak wiek dwudziesty, powód ten musiał być naukowy. Nauka dowodzi, że świat zachodni składa się z dwóch ras – aryjskiej i semickiej, a skoro tak, nasi wrogowie mogli twierdzić, że działają zgodnie z duchowymi nakazami, a nie po prostu są powodowani nienawiścią. Problem, który się w tym kontekście pojawia, jest oczywiście taki, że Arabowie także są semitami. Pewien mój arabski znajomy został któregoś dnia zapytany gdzieś na chicagowskich przedmieściach: „Jest pan, oczywiście, antysemitą?”, na co odpowiedział: „To niemożliwe”.

Mówiąc o naszych wrogach, chciałbym pokazać, że wiedzą oni dobrze, że nie pochodzimy z rynoszka. Weźmy ostatnie i najbrutalniejsze ich wcielenie – nazistów. System nazistowski oparty był na wyobrażeniu rasy aryjskiej. To nie miały być już Niemcy chrześcijańskie, ale Niemcy aryjskie. Cóż jednak znaczy aryjskie? Naziści nadali status Aryjczyków Japończykom i kilku innym jeszcze narodom. Krótko mówiąc, słowo aryjski nie miało żadnego innego znaczenia poza nieżydowski. Reżim nazistowski był jedynym, o którym wiem, który – poza negacją Żydów –

nie był oparty na żadnej innej zasadzie. Niemożliwością było dlań wyrażenie jego najważniejszej wytycznej bez umieszczenia Żydów w samym centrum. Jest to dla nas wielki, choć niezamierzony, komplement. Inne przykłady tego typu, to choćby antyjudajizm późnego antyku, kiedy to Żydzi (oraz, dziwnym zbiegiem okoliczności, także chrześcijanie) byli oskarżani przez pogańskich Rzymian o nienawiść wobec rasy ludzkiej. Utrzymuję wciąż, że był to dla nas wielki komplement i postaram się to udowodnić.

Oskarżenia, wysuwane pod adresem Żydów, ukazują pewien niezaprzeczalny fakt. Rasa ludzka składa się z wielu nacji bądź plemion, które po hebrajsku zwane są *goyim*. Naród jest narodem dzięki cności, która uznawana jest przezeń za najważniejszą do urzeczywistnienia. W starożytności naród był narodem poprzez bogów, do których się odwoływał. Definicja nie była związana z ideologiami czy ideami. Na samym szczycie świata stali bogowie. Przodkowie dzisiejszych Żydów natomiast założyli *a priori* – bez patrzenia na jakiegokolwiek z greckich bogów – że byli oni niczym więcej, jak nicością budzącą obrzydzenie. Powtarzam, stwierdzili, że to, co było najwyższe dla innych narodów, było nicością budzącą obrzydzenie. (Nie jestem w tej chwili w stanie sformułować [zadowolającego uzasadnienia] dla tego twierdzenia. Wtrąciłoby to nas w szersze jeszcze rozważania nad zagadnieniami z dziedziny metafizyki i fantastyki, których dotąd próbowałem unikać. Jednak potrzebna jest jeszcze jedna uwaga). W świetle czystości, którą zrozumiał Izaak, gdy powiedział o sobie: „Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach”[15], cały panteon jest nieczysty. Jest to w judaizmie żywe do dzisiaj – nie pośród wszystkich Żydów, lecz z pewnością niektórych. Słyszałem, że kiedy Ben – Gurion[16] pojechał do Tajlandii, by negocjować w jakiejś sprawie, wybrał się do świątyni buddyjskiej, co wywołało dość duży sprzeciw w Izraelu. Zasugerowałem

człowiekowi, który opowiedział mi tę historię, że powinien przekazać Ben – Gurionowi, by usprawiedliwił swoją wizytę w świątyni buddyjskiej negocjacjami w sprawach polityki zagranicznej Izraela, co powinno stanowić okoliczność łagodzącą.

Walka naszych przodków przeciwko Rzymowi była niepowtarzalna. Istnieją dwa największe przypadki tej walki – żydowskiej i niemieckiej. Niemcy mieli więcej szczęścia z militarne go punktu widzenia. Pokonali Rzymian. Żydzi natomiast ponieśli klęskę. Jednak zwycięstwo czy klęska nie są kryteriami ostatecznymi. Jeśli porównamy te dwie sytuacje, zobaczymy, że walka naszych przodków była nie tyle walką przeciwko obcemu panowaniu, ale walką, jak to prowizorycznie określamy, o ideę. Była to jedyna walka o ideę, stoczona z Imperium Rzymskim.

Kolejną wielką organizacją antyżydowską była republika chrześcijańska. Nienawiść do Żydów przetrwała w niej, jednak w zmienionej formie. W pewnym sensie [nawet] zintensyfikowała się. Dla Żydów postawa wobec Boga Wcielonego była analogiczna jak wobec bogów greckich i rzymskich. Ponieważ obecnie wielu chrześcijan nie wierzy już w Trójcę Świętą, pozostaje przynajmniej jedna różnica między judaizmem a chrześcijaństwem, która nigdy się nie zmniejszyła: przekonanie, że Zbawiciel już przyszedł odróżnia chrześcijan od Żydów, którzy wciąż na niego czekają. Można zapewne stwierdzić – jestem o tym przekonany – że usprawiedliwieniem dla judaizmu w jego walce z chrześcijaństwem były krucjaty. Satysfakcję z tego, że jest się Żydem, można odczuwać tylko jeśli odczytuje się ich historię z żydowskiej perspektywy. Krucjaty składały się w części po prostu z orgii mordowania Żydów. Dokądkolwiek krucjaty dotarły – w

największym zaś stopniu w Jerozolimie – jak zachowywali się nasi przodkowie? Pozwólcie mi przeczytać fragment z książki *Galut*, najwybitniejszego żyjącego historyka żydowskiego, Yitzhaka F. Baera.

„Najlepszy opis prześladowań z czasów pierwszej krucjaty, jaki zachował się do dziś, można odnaleźć w hebrajskich kronikach. Były one tworzone na podstawie krótszych sprawozdań, opisujących wydarzenia w poszczególnych miejscach i prowincjach, a także napotkanych pamfletów, rozprowadzanych przez chrześcijan. W tym czasie idea męczeństwa religijno-narodowego osiąga apogeum. Ci męczennicy nie oczekują, jak wcześnie chrześcijanie, życia po śmierci. Nie są to bohaterowie rzucający wyzwanie przeznaczeniu. Przemoc i śmierć przychodzą nieproszone. Cała wspólnota cierpi – młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni, niezależnie od tego, czy tego chcą, czy nie. Na początku walczą o zachowanie wspólnoty, zatrzymując swoich wrogów poza bramami pałacu biskupiego lub fortecy, tak długo, jak to jest możliwe”[17].

Należy dodać w tym miejscu, czemu nie sprzeciwia się Baer, że wyższe duchowieństwo zachowywało się daleko lepiej niż niższe. Chłopscy synowie, który zostali księżmi, byli o wiele bardziej fanatyczni i nieokrzesani niż [...] w słynnym przypadku Bernarda [de Clairvaux], który próbował temu zapobiec. Jednak nie stanowili oni większości.

[Strauss kontynuuje cytowanie książki *Galut* Baera] „Jednak kiedy wszelka nadzieja na bezpieczeństwo znika, są już gotowi na męczeństwo. Żadna sytuacja nie jest bardziej wzruszająca niż szabasowa kolacja pobożnych Żydów w Xanten (1096 r.): ledwo błogosławieństwo przed posiłkiem zostało wypowiedziane, nadchodzą

wieści o zbliżającym się wrogu. Natychmiast więc dopełniają ceremonii poprzez końcowe błogosławieństwo, wypowiadają formułę wyrażającą wiarę w Boga Jedyneho, by potem dokonać straszliwej ofiary, ponoszonej wciąż przez kolejne pokolenia, od czasów macedońskich [Massada] pod panowaniem rzymskim. Martyrologie opisywały w przerażającej jasności rytuał dobrowolnego wzajemnego morderstwa (a nie ofiary złożonej z wroga, jakże fałszywie przypisywanej Żydom), i wysławiały go w poetyce wzorowanej na ofierze Izaaka”.

Wraz z reformacją krwawe prześladowania skończyły się. Jednakże wciąż trwały prześladowania bez przelewu krwi, które pod pewnymi względami były nawet gorsze niż przelewanie krwi w Średniowieczu, ponieważ te wcześniejsze nie wprowadziły w pełni w życie wszystkich możliwości walki. Reasumując, nasza przeszłość, nasze dziedzictwo, nasze korzenie nie są nieszczęściem, jak określił je Heine. Są czymś mniejszym, zwykłą niegodziwością. Jednak cierpienie naprawdę, heroiczne cierpienie, cierpienie rodzące się z heroicznego aktu samoprzeznaczenia całego narodu do czegoś, co uznawał on za wyższe, ważniejsze niż on sam – musi być uznane za coś absolutnie najwyższego. Żaden Żyd nie może zrobić dla samego siebie czegokolwiek, co byłoby więcej warte, niż tylko żyć i pamiętać o przeszłości.

Ktoś mógłby jednak powiedzieć: Czy jest to wystarczające, jeśli stara wiara wygasła? Czy Żyd, który nie może uwierzyć w to, w co wierzyli jego przodkowie, nie powinien przyznać przed samym sobą, że jego przodkowie poświęcili siebie dla złudzenia – nawet jeśli było to najszlachetniejsze ze złudzeń? Czyż nie musi zdecydować się w związku z tym na życie w świecie, który nie jest już żydowski, a w tym samym sensie nie jest już chrześcijański, ale, można powiedzieć,

postjudeochrześcijański? Jakkolwiek wstrętna byłaby myśl o asymilacji dla każdego dumnego człowieka, czyż nie musi on zaakceptować asymilacji jako moralnej konieczności, a nie jako udogodnienia? Czyż nie jest najszlachetniejszą w człowieku jego zdolność do pogodzenia się z prawdą, by tak rzec, asymilacji z prawdą? Rozpatrzmy więc ponownie zagadnienie asymilacji.

W tych rozważaniach pomoże nam tym razem stwierdzenie nie Żyda, ale Niemca. Niemca, który, co więcej, cieszy się bardzo złą reputacją w wielu środowiskach. Niemcem tym jest Fryderyk Nietzsche. Chciałbym przeczytać Państwu aforyzm, który z pewnością nie wszystkich z Was zadowoli. W książce Nietzschego *Jutrzenka*, nosi on numer 205.

„O ludzie izraelskim. — Do widowisk, na jakie nas najbliższe zaprasza stulecie, należy rozstrzygnięcie losów Żydów europejskich. Iż kości ich rzucone, iż Rubikon swój przekroczyli, jest to obecnie rzeczą namacalną: pozostaje im jeno albo zawładnąć Europą, lub ją postradać, jak ongi przed wiekami postradali Egipt, gdzie także podobne albo — albo mieli do wyboru. Atoli w Europie przebyli oni taką osiemnastowiekową szkołę, jakiej żaden inny naród wykazać nie może, a doświadczenia tych okropnych przejść były tego rodzaju, że nie tyle ogółowi, ile jednostkom wyszły na dobre. Skutkiem tego źródła duchowe i umysłowe Żydów dzisiejszych są nadzwyczajne; ze wszystkich ludów, zamieszkujących Europę, najrzadziej uciekają się oni do kieliszka lub samobójstwa, by wyzwolić się z więzów niedoli — do czego mniej uzdolnieni tak bardzo są skłonni”[18].

Każdy socjolog wie, że jeśli chodzi o samobójstwo, sytuacja potrafi zmieniać się bardzo raptownie. We fragmencie tym chodzi o starych, wytrwałych Żydów europejskich.

[Strauss kontynuuje czytanie Nietzschego:] „Każdy Żyd w dziejach swych ojców i praojców posiada istną kopalnię przykładów najchłodniejszej rozwagi i wytrwałości w straszliwych okolicznościach, najsubtelniejszej chytrłości oraz umiejętnego wyzyskania przypadku i nieszczęścia; ich dzielność pod pokrywką nikczemnej uniżoności, ich bohaterstwo w *spernere se sperni* przewyższa cnoty wszystkich świętych. Chciano ich uczynić godnymi pogardy przez to, iż dwa tysiące lat obchodzono się z nimi pogardliwie i wzbraniano im dostępu do wszelkich godności, do wszystkiego, co godne, strącając ich tym głębiej w kałuże brudnego zarobkowania — i zaprawdę, postępowanie to nie uczyniło ich czystszyimi. Ale godnymi pogardy? Oni sami nie przestawali nigdy uważać się za powołanych do najwyższych rzeczy i zdobić ich nie przestawały nigdy cnoty wszystkich cierpiących. Sposób, w jaki czczą swych ojców i swe dzieci, rozumne ich małżeństwa i zwyczaje małżeńskie wyróżniają ich spośród wszystkich Europejczyków. Nadto zdołali zaczerpnąć poczucia mocy oraz wiekuistej zemsty właśnie z tych zawodów, które im pozostawiono (lub którym ich pozostawiono); trzeba przyznać na usprawiedliwienie nawet ich lichwiarstwa, iż bez tego przygodnego miłego i pożytecznego udręczania swych prześladowców nie byliby zdołali zachować tak długo poczucia własnej godności. Bowiem to poczucie zależy u nas od tego, iż możemy odwzajemniać złe i dobre. Przy tym nie tak łatwo dają swej zemście unieść się za daleko: gdyż znamionuje ich szerokość umysłu oraz duszy, której nabywa się skutkiem częstej zmiany miejsc i klimatu, skutkiem stykania się z obyczajami sąsiadów i ciemężycieli; celują bezwarunkowo największym doświadczeniem we wszystkich

stosunkach ludzkich i [nawet w namiętnościach zachowują oględność tego doświadczenia. Swej umysłowej gibkości i przebiegłości są tak dalece pewni], iż nigdy, nawet w najtrudniejszych warunkach, nie potrzebują zarabiać na chleb pracą fizyczną, jako prości robotnicy, posługacze i najmici rolni. [Strauss komentuje: „Cóż, znamy tylko Niemcy!”.] Ich zachowanie świadczy dotychczas jeszcze, iż w dusze ich nie wszczepiono dostojnych rycerskich uczuć, że ciała ich nie nawykły do noszenia pięknego oręża: jakowe natręctwo kojarzy się z delikatną nieraz, lecz prawie zawsze niemiłą uniżonością. Atoli obecnie, łącząc się z roku na rok coraz silniejszymi węzłami pokrewieństwa z najprzedniejszą szlachtą europejską, nabędą wkrótce cennej dziedzicznej wytworności ciała i ducha: za lat sto posiadą zatem tyle godności w wejrzeniu, iż jako panowie nie będą już u swych podwładnych wywoływali wstydu. A to rzecz główna! Dlatego na rozwiązanie ich sprawy jest jeszcze za wcześnie! Sami wiedzą najlepiej, iż o zdobyciu Europy i jakimkolwiek zamachu niepodobna im myśleć: lecz wiedzą także, iż może nadejść czas, gdy dość będzie wyciągnąć im rękę, by Europa wpadła w nią sama jak gdyby całkiem dojrzały owoc. W tym celu konieczną jest dla nich rzeczą wyróżniać się na wszystkich polach europejskich wyróżnień i w pierwszych rzędach zająć miejsce: aż wreszcie dojdzie do tego, iż sami będą rozstrzygali o tym, co ma stanowić o wyróżnieniu. Wówczas będą się zwali wynalazcami i przewodnikami Europejczyków i przestaną obrażać ich wstyd. Bo i w czymże ta pełnia nagromadzonych wielkich wrażeń, dla każdej żydowskiej rodziny stanowiąca historię ojczystą, ta pełnia namiętności, cnót, postanowień, poświęceń, walk i zwycięstw wszelakich — w czymże ma znaleźć ujście, jak nie w wielkich duchowych dziełach i ludziach! Wówczas, gdy Żydzi będą mogli powołać się na takie klejnoty i złote naczynia jako na swe dzieła, na jakie ludy europejskie nie mogły i nie mogą się zdobyć dla swego krótszego i nie tak głębokiego doświadczenia, gdy Izrael swą wiekuistą zemstę przeistoczy w wiekuiste błogosławieństwo Europy: wówczas zaświta ponownie ów

siódmy dzień, w którym prastary bóg żydowski będzie mógł radować się sobą samym, swym stworzeniem i swym wybranym ludem — a my, my wszyscy będziemy się radowali wraz z nim!”.

Jest to najbardziej głęboki i radykalny wywód dotyczący asymilacji, jaki kiedykolwiek czytałem. Nie traci on ani trochę na wartości przez to, że Nietzsche wszystko, co pisał, pisał z domieszką ironii. Innymi słowy, nie miał w tym przypadku żadnych złudzeń, po prostu coś przemyślał. Asymilacja nie może oznaczać porzucenia dziedzictwa, a jedynie nadanie mu innego kierunku – przekształcenie go. Asymilacja nie może być nigdy celem samym w sobie – może być tylko drogą do czegoś. Asymilacja jest stadium pośrednim, w którym rozpoznajemy siebie nie tyle jako Żydów, ale, jak powiedziałyby Nietzsche, jako Europejczyków, albo, jak powiedzielibyśmy my – jako ludzi Zachodu. Zrozumiawszy, co asymilacja w swej najwyższej formie może oznaczać – a możemy ją rozumieć tylko w ten sposób – musimy przyjrzeć się dzisiejszej formie tego zjawiska. Istnieje pewien rodzaj żydowskiego gloryfikowania każdej mądrej lub błyskotliwej żydowskiej mierności – który jest tyle żałosny, co śmiechu warty.

Jako przykład mogą posłużyć chłopci, którzy fizyka, pochodzącego z ich wsi, pozdrawiają tak, jakby to był największy kiedykolwiek żyjący fizyk. Nie podam ani konkretnego numeru, ani strony, jednak gdy czytam publikacje w żydowskich czasopismach dotyczące ważnych osobistości, zawsze mi się ten obraz przypomina. Nie jestem fizykiem teoretycznym i z tego względu miałem prawo do opinii, jak każdy inny ignorant, że Einstein nie był postacią o dużym znaczeniu. W końcu zapytałem o to przyjaciela, którego uważałem za godnego zaufania – Żyda, także fizyka. Powiedziałem mu, że moim zdaniem [Einstein swoją sławę] zawdzięczał wyłącznie machinie propagandowej, którą rozkręciła jego

żona. Jestem przekonany, że było to, swoją drogą, prawdziwe – słyszałem, że rzeczywiście czyniła takie wysiłki. Jednak mój przyjaciel powiedział: „Mylisz się. Einstein uczęszczał na seminaria w Berlinie, na które uczęszczali najwybitniejsi fizycy. Przychodziły tam takie sławy, jak Planck. I wyglądało to następująco. Einstein miał pewną wadę, polegającą na tym, że nie znał podstaw matematyki. Jednak jego pomysły, jego rozwiązania problemów, były niedoścignione dla wszystkich pozostałych. Musisz w to uwierzyć. On naprawdę jest fizykiem pierwszej klasy i z pewnością najwybitniejszym fizykiem tej epoki. To fakt empiryczny”.

Zaakceptowałem więc zdanie mojego przyjaciela. Muszę jednak powiedzieć, że wciąż jestem dumny z mojego oporu, ponieważ ta skłonność do samogloryfikacji w sytuacjach, gdy nie ma do niej żadnych powodów, jest haniebna. To, że mamy dziś tak wielu wybitnych Żydów, zawdzięczamy – nie oszukujmy się co do tego – ogólnemu spadkowi poziomowi, ogólnemu sukcesowi mierności. Bardzo łatwo jest dziś być wybitnym człowiekiem. Jak mówi przysłowie, pośród ślepców jednooki jest królem.

[Analiza Nietzschego ma kilka wad, pomimo] iż jego stwierdzenie, niemal dytyrambiczne, opiera się na bardzo głębokiej analizie – być może najgłębszej, jaką kiedykolwiek przeprowadzono – tego, co asymilacja może oznaczać. Najbardziej osobliwym defektem nietzscheańskiej analizy wydaje się to, że regeneracja lub oczyszczenie, które ma on na myśli, jako część procesu okazały się niezadowalające w wykonaniu jednostek – jakkolwiek te jednostki nie byłyby liczne, oddane sprawie lub uzdolnione. Wymaga to narodowego dzieła oczyszczenia i właśnie to, w moim pojęciu, stoi u podstaw państwa Izrael. Każdy, kto kiedyś widział Izrael – a raczej, każdy, kto był

świadkiem reakcji, którą jego budowa wywołała w Nowym Jorku – zrozumie, co mam na myśli. Jednak ten fakt obala wizję Nietzschego. Jest tak, ponieważ stworzenie państwa Izrael oznacza postęp w asymilacji Żydów, którym z pewnością jest, także ponowne podkreślenie różnicy między Żydami a nie-Żydami. Ponieważ użyłem sformułowania dzieło asymilacji, niech mi będzie wolno opowiedzieć jeszcze jedną historię z mojej młodości. Miałem kiedyś przyjaciela, który nie był syjonistą, a jego ojciec był staromodnym Żydem. Żyjąc w Niemczech, określali się „niemieckimi obywatelami żydowskiej wiary”. I cóż mówił ten przyjaciel, kiedy szedł by przyprowadzić ojca z synagogi i widział go z jego zasymilowanymi przyjaciółmi, a potem widział młode pokolenie syjonistów? Że musi przyznać, iż to starsze pokolenie, które jest tak nieżydowskie przez negację jakiegokolwiek charakteru narodowego judaizmu, jest znacznie bardziej żydowskie niż pokolenie młode, na które składali się [...] Żydzi. Nie da się temu zaprzeczyć.

Powracając do początku mojej wypowiedzi, chciałbym zaznaczyć, że judaizm nie jest nieszczęściem, ale raczej, jeśli można to tak określić, heroicznym złudzeniem. Z czego składa się to złudzenie? Z przekonania, że jedyna rzecz, której naprawdę potrzebujemy, to sprawiedliwość czy miłosierdzie. W judaizmie są to pojęcia tożsame. To wyobrażenie nie jest do obronienia, jeśli świat nie został stworzony przez sprawiedliwego i kochającego Boga, świętego Boga. Korzenie niesprawiedliwości i braku miłosierdzia, których nie brakuje, nie tkwią w Bogu, ale w wolnych czynach stworzonych przez niego istot – w grzechu. Naród żydowski i jego los jest żyjącym świadkiem nieobecności odkupienia. Najlepszym wyrazem tej świadomości, prześcigającym wszystkie dostępne wypowiedzi na ten temat, jest wielka żydowska modlitwa, która jest dobrze znana części z Państwa, choć dla wielu jest przeszkodą: *Alejnu*. Byłoby jednak zupełnie nie na miejscu, gdybym teraz ją przeczytał[19].

Uzbrójmy się w cierpliwość i zastanówmy się jeszcze przez chwilę – czym jest złudzenie? Mówimy także czasem – sen. Nigdy nikt nie śnił bardziej wzniosłego snu. Z całą pewnością szlachetniej jest być ofiarą najbardziej wzniosłego snu, niż czerpać zysk z podłej rzeczywistości i pławić się niej. Sen jest pokrewny dążeniu. Dążenie zaś jest rodzajem przebóstwienia enigmatycznej wizji. Zaś enigmatyczna wizja w empatycznym sensie jest widzeniem ostatecznej tajemnicy, prawdy zawartej w ostatecznej tajemnicy. Prawda ostatecznej tajemnicy – prawda, że ostateczna tajemnica istnieje, że byt jest tajemnicą – nie może być zanegowana nawet przez niewierzącego Żyda naszych czasów. Ten niewierzący Żyd naszych czasów, jeśli ma jakiegokolwiek wykształcenie, jest zwyczajnym pozytywistą, wierzącym w naukę. Jako naukowiec musi być zainteresowany problemem żydowskim pomiędzy niezliczoną ilością innych problemów. Redukuje on problem żydowski do tego, co nierozpoznawalne – do religijnych i etnicznych mniejszości. Innymi słowy, można połączyć rozważania nad problemem żydowskim poprzez znalezienie jednego elementu tu, innego gdzie indziej i tak dalej. Mówię to z własnego doświadczenia. Prowadziłem kiedyś dyskusję z pewnym naukowcem, zajmującym się naukami społecznymi, w obecności rabiego Pekarsky'ego. Wtedy zrozumiałem, jak to się odbywa. Jedność, rzecz jasna, była zupełnie zatracona. Zajmujący się naukami społecznymi specjalista nie może dostrzec zjawiska, które próbuje zdiagnozować, zanalizować, takiego, jakie ono jest. Jego wyobrażenia, jego analiza są oparte na sztucznych i bezmyślnych dziedzinach: psychologii lub socjologii. Ta psychologia lub socjologia są sztuczne i bezmyślne, ponieważ nie opierają się na sobie samych, czyli na nauce. Najwyżej podnosi pytanie: Co to jest nauka? Jednakże – cokolwiek może z tego wynikać, muszę, na Boga, dojść do podsumowania tego wykładu.

Nauka, tak jak rozumie ją pozytywista, zakłada istnienie niekończącego się postępu. Tak przynajmniej – jak sądzę – wygląda nauczanie w każdej szkole podstawowej. Każdy rezultat, osiągnięty przez naukę, jest prowizoryczny, i w przyszłości zostanie zrewidowany. Proces ten nigdy się nie kończy. Innymi słowy, pięćdziesiąt tysięcy lat od tej chwili będziemy mieli wyniki zupełnie inne od tych, które mamy teraz, ale wciąż będą one wymagały rewizji. Nauka zakłada niekończący się postęp. Jednakże jak nauka może zakładać niekończący się postęp, jeśli jej przedmiot nie ma wewnętrznej nieskończoności? By ująć to inaczej, przedmiotem nauki jest wszystko, co istnieje. Przekonanie, podzielane przez każdego człowieka, który wierzy dziś w naukę, jest takie, że nauka jest ze swej natury postępową, a ponieważ postęp jest wieczny, implikuje to, że byt jest wciąż tajemnicą. Tu właśnie dwie linie, które starałem się narysować, nie całkiem się spotykają, a tylko znajdują się w pewnej odległości od siebie, niejako w pozytywnym wyczekiwaniu. I, jak sądzę, oczekiwać więcej od ludzi w ogólności, byłoby nierozsądne.

## **PYTANIA, KTÓRE PADŁY W TRAKCIE WYKŁADU**

– Tytuł wykładu brzmi: „Dlaczego pozostajemy Żydami”. Czy dobrze zrozumiałem, że Pańska odpowiedź brzmi: bo nie mamy innego wyjścia?

Leo Strauss: Jako ludzie honoru, nie mamy.

– A gdybyśmy zaryzykowali bycie niehonorowymi, czy mamy inne wyjście?

– Rzeczywiście. Staralem się pokazać, że nawet wtedy nie byłoby innego wyjścia, bo człowiek musi mieć bardzo, bardzo specjalny [...] jak morderca, który myśli, że najłatwiejszym sposobem, by zdobyć pieniądze, jest zabić kogoś, a potem musi żyć do końca swoich dni z tym czynem na sumieniu. Chcę powiedzieć, że jego postępowanie nie jest praktyczne. Człowiek, który spróbuje to zrobić, spędzi resztę życia w cieniu swojego wyboru. Innymi słowy, rozwiązanie problemu, które wybrał, samo stanie się problemem. Czynię tę uwagę tylko z jednego powodu: nie sposób jest wejrzeć w dusze ludzkie, a jednostek ludzkich znamy tylko ograniczoną liczbę. Być może żyje gdzieś na Alasce ktoś o żydowskich korzeniach, o których nikt w jego otoczeniu nie wie. Ten człowiek być może będzie żył długo i szczęśliwie. Nie mogę tego wykluczyć. Ale rozumiem Państwo, co mam na myśli.

– Wydaje mi się, że nie jestem takim pesymistą, jak Pan. Jestem także zapewne młodszy i nie tak mądry. Jednak wydaje mi się, w patrzeniu na problem dyskryminacji mogłaby pomóc nauka. Jeśli nam, jako Żydom, uda się lepiej zrozumieć chrześcijan i nie-Żydów pod względem socjologicznym, kulturalnym, a także w kategoriach teologicznych, a oni z kolei zrozumieją lepiej nas w kontekście socjologicznym, kulturalnym i historycznym – tyczy się to również Murzynów – możemy pozostać Żydami, nie-Żydami i Murzynami, zachowując przy tym wzajemny szacunek.

– Z pewnością powiedziałbym, że potępiam określenie pesymizm, ponieważ oznacza ono wiarę, że żyjemy w najgorszym z możliwych światów, wiarę, którą, jak sądzę, podziela bardzo niewielu ludzi. To wiara, którą bardzo trudno jest podtrzymać. Jednak, czy sądzi Pan, że jestem bardziej pełen obaw niż Pan?

– Czy nie moglibyśmy przynajmniej mieć nadziei? Nie musimy przecież wierzyć w to, że położymy kiedyś kres dyskryminacji. Każdy z nas ma swoje sympatie i antypatie. Nie chodzi bynajmniej o to, byśmy je zatracili. Jednak możemy z całą pewnością mieć nadzieję, że z czasem uda się powiększyć wzajemny szacunek między różnymi grupami ludzi, reprezentującymi odmienne religie czy rasy.

– Z pewnością! Każdy powinien starać się powiększać swoją wiedzę i, jeśli tylko potrafi, uczyć także innych, by zachowywali się przyzwoicie. Jednak, czy tak zwane uprzedzenia, w rozumieniu mylnych opinii, odgrywają aż tak wielką rolę? W niektórych przypadkach mogą być one ważne – jednak miałbym wątpliwości, co do ich obiektywnej wagi. Widzi Pan, wiedza o innych – o innym narodzie i tak dalej – niekoniecznie sprzyja dobrym relacjom. Wymiana kulturowa pomiędzy Niemcami a Francją na krótko przed pierwszą wojną światową przewyższała wszystko, czego pełen optymizmu obserwator mógłby oczekiwać po dzisiejszej wymianie kulturalnej z Rosją sowiecką. Nikt w Paryżu nie widział wtedy wrogów w Niemczech ani w Berlinie – we Francuzach. A jednak, gdy przyszło do próby, wspólne relacje, które były znacznie bliższe niż związki pomiędzy naukowcami ze Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, okazały się kompletnie bez znaczenia wobec decyzji losu. Innymi słowy, w sferze polityki, to, co silne, a niskie, ma o wiele większe znaczenie, niż to, co wysokie, lecz słabe. To powszechnie znany fakt. Oczywiście, nie należy rezygnować z wysiłków. Nie ma wątpliwości, że jeśli istnieją mylne osądy – na przykład, by posłużyć się neutralnym wobec dzisiejszego tematu wykładu przykładem, jeśli ludzie uważają, że każdy Murzyn jest agresywny, to z pewnością dobrze jest uświadomić im, że się mylą i że taka generalizacja jest niewłaściwa. Oczywiście, jestem jak najbardziej za. Przy okazji chciałbym dodać, że nie uważam mojego sposobu

myślenia za szczególnie pełen obaw. Mój punkt widzenia może się wydawać rozczarowujący jedynie wtedy, gdy ktoś pragnie, by między ludźmi zapanowała idealna harmonia. Jednak jak możemy tego oczekiwać bez interwencji boskiej? Innymi słowy, jeśli nadejdzie kiedyś dzień, w którym nie będzie ani śladu po dyskryminacji Żydów, a między nie-Żydami i Żydami w tym kraju zapanuje absolutna przyjaźń, to z pewnością pojawi się jakaś inna oś dyskryminacji. Jestem głęboko przekonany, że ludzie po prostu tego potrzebują.

– Nie przypominam sobie, bym w niniejszej dyskusji na temat tego, czemu pozostajemy Żydami, choć raz usłyszał definicję Żyda. Chciałbym poruszyć tę kwestię, ponieważ pragnę powrócić do rozważań historycznych. Jakie widzi Pan różnice między Żydami dzisiejszymi a ich odległymi przodkami? Zastanawiam się, czy w związku z tymi różnicami możemy mówić o jakimś rodzaju postępu? Być może, choć dziś jeszcze nie umiemy go zdefiniować, jednak jest to postęp? Czy, jeśli spojrzymy na ludzi w ogólności, nie stwierdzimy, że dążą oni do osiągnięcia jakiegoś celu?

– Rozumiem Pańską myśl – ona także ma swoją długą tradycję. Przekonanie o istnieniu różnicy między nami a naszymi przodkami stanowiło podstawę całego mojego myślenia. W innym przypadku siedzielibyśmy tu, wysłuchując religijnych interpretacji jakiegoś fragmentu Biblii, nie dyskutując potem na ten temat, albo rozważalibyśmy subtelność prawa religijnego, a nie to, jak możemy postąpić. Oczywiście, że wiele się zmieniło. Pyta Pan: „Czy nie mogłoby być dalszego postępu?”. To oznacza, że zmiana od czasów naszych przodków była niewątpliwym postępowaniem. To bardzo przygnębiające stwierdzenie. Jeśli za kryteria przyjmiemy brak pogromów i innych tego typu krwawych wydarzeń, wyższy poziom życia, wiele udogodnień,

ochronę prawną, a także pozostałe wspaniałe ulepszenia, nie sposób zaprzeczyć istnieniu postępu. Rzecz dotyczy także nauki. Mam na myśli, iż nie podlega dyskusji, że nauka dziś jest o wiele bardziej rozwinięta niż kilka wieków temu. Jednak czy to wystarczy? Czy możemy po prostu powiedzieć, że dokonał postęp?

– Rozwijając myśl zawartą w poprzednim pytaniu: mam wrażenie, że postęp zaszedł w sensie teologicznym.

– Na czym miałyby polegać?

– Na zmianie. Być może w wymiarze indywidualnym, ale istnieje postęp.

– Tak, ale widzą Państwo, kiedy mówimy: Niech zadecyduje jednostka, decydujemy się na całkowitą arbitralność w dziedzinie wyborów. A wtedy nie możemy już mówić o postępie. Dlaczego nie trwamy przy naszych przekonaniach, gdy inni nas krytykują? Oznaczałoby to, że teologia napisana w tym stuleciu – teologia żydowska – jest w rzeczywistości lepsza (jeśli zakładamy istnienie postępu) niż, powiedzmy, pisma teologiczne Jehudy Halevi[20], Majmonidesa, i im podobnych. Nie wdając się w możliwe rozważania, zwrócę waszą uwagę na jedno tylko zagadnienie. Nadzwyczajny postęp w wielu dziedzinach, który został osiągnięty – w poziomie życia, a nawet w kontekście politycznym – ma bardzo wiele wspólnego z nowoczesną technologią, która z kolei opiera się na nowoczesnej nauce. Ta sama nauka i ta sama technologia umożliwiły po raz pierwszy, albo umożliwią już niedługo, zniszczenie rodzaju ludzkiego. Najbardziej zepsute i okrutne jednostki,

które znamy w historii – takie jak Neron – nie mogły, choćby chciały, nawet pomyśleć o takich urządzeniach, jak bomba atomowa. Ujmując to inaczej, możliwości zabijania Nerona nie mogły osiągnąć tych, którymi dysponujemy obecnie. Dziś jest dokładnie odwrotnie. Dlatego, kiedy mówimy o postępie w pozytywnym sensie, musimy pamiętać, że postęp jest w sposób konieczny, a nie tylko przypadkowo, związany ze zniszczeniem. Kiedy przyjrzymy się historii Żydów – przeszliśmy przecież różne katastrofy – musimy przyznać, że nazizm nie wydarzył się nigdy przedtem, przed wiekiem XX. Można dowieść tego w prosty sposób. W niektórych średniowiecznych kościołach, szczególnie w Münster i Strasburgu, znajdują się następujące przedstawienia kościoła i synagogi. Kościół symbolizują oczy otwarte. Synagogę – zasłonięte. Ślepotą – jak zwą to chrześcijanie. Jednak w rzeczywistości w tym przedstawieniu nie ma złości ani chęci poniżenia. Jest to stwierdzenie dogmatyczne, do którego chrześcijanie czują się uprawnieni. Pomimo to nie ma w nim pragnienia degradacji, która była celem rządu nazistowskiego w Niemczech. Nawet carowie, choć ich rządy niewątpliwie były wstrętne, nie dotarli do poziomu, który osiągnęli naziści. To, jeśli chodzi o wiek dwudziesty. Myślę, że to dlatego wielu ludzi przestało wierzyć w sensowność pojęcia postęp. Postęp w pewnych aspektach, a regres w innych, być może nawet ważniejszych. Z tej także przyczyny niezaprzeczalne jest, że jesteśmy inni od naszych przodków. Roztropnie jest sądzić, że nastąpią dalsze zmiany, które sprawią, że Żydzi za sto lat będą inni. Ale twierdzenie, że będzie to postęp, jest nieuzasadnione. Nastąpi, jeśli wszystko pójdzie dobrze, zmniejszenie tego, co nazywamy dyskryminacją. To jest, według mnie, całkiem możliwe [...].

– Obawiam się, że moje pytanie nie zostało wystarczająco jasno sformułowane. Wydaje mi się, że zwrócił Pan uwagę jedynie na rzeczy, które nie wiążą się z naszymi zagrożeniami, jedynie na nazistów i

Rosjan – to przypuszczenia, ale wcale nie koniecznie strona, z której możliwa jest zagłada nuklearna. Sednem mojego pytania nie było, czy istnieje postęp, lecz to, iż istnieje niezaprzeczalna zmiana od czasów judaizmu wiele stuleci temu, aż do dzisiaj. Wydaje mi się, że ta zmiana postępuje, a zatem myślenie, że będzie ona kontynuowana w przyszłości, wydaje mi się nie pozbawione słuszności.

– Ach, teraz Pana rozumiem, tu jest sedno sprawy. Tak, zmiana jest niezaprzeczalna. Jednak pytanie, czy na lepsze, czy też – na gorsze.

– Nawiążę do pierwotnego pytania, czemu pozostajemy Żydami. W perspektywie tej niekończącej się zmiany, musimy zdefiniować, kim jest Żyd, kim jesteśmy my, którzy Żydami pozostajemy, od kogo się wywodzimy, dokąd dążymy? Czyż nie istnieje możliwość, że niektóre wierzenia mogą nieco odejść od tego, co określamy żydowskością?

– Cóż, dokładnie takie było marzenie wieku osiemnastego. Lessing wyraża to w podobny sposób w liście do Mosesa Mendelssohna[21], jeśli dobrze pamiętam. Lessing był absolutnie wyczerpany kontrowersjami religijnymi. Nie był ortodoksyjnym luteraninem i zagubił się we wszelkiego rodzaju niepewnościach. Miał wtedy powiedzieć: „Chciałbym znaleźć się w kraju, gdzie nie byłoby ani Żydów, ani chrześcijan”. Taką formułą wyraził późniejszą wiarę szerokiego ruchu politycznego. Istnieją ludzie, którzy uważają, że ten duch jest podstawą dla konstytucji amerykańskiej. Jest to oczywiście marzenie kontrowersyjne [zawarte w pierwszej poprawce do konstytucji amerykańskiej]. W pierwszej chwili wydaje się nawet możliwe w społeczeństwie zsekularyzowanym. Jednak nie wydaje się, by dziś była to czyjokolwiek aspiracja. Dziś wiemy już, co oznacza

społeczeństwo zsekularyzowane. Jeśli jesteśmy rozsądni, musimy to doświadczenie brać pod uwagę. Mamy także doświadczenie alternatywnego społeczeństwa zsekularyzowanego – w postaci społeczeństwa komunistycznego. Światopogląd człowieka religijnego jest tylko wtedy spójny, gdy przekonanie, że czas Mesjasza nadejdzie, jest silne pomimo wszelkich dowodów na nieprawdziwość jego wiary. Jednak ktoś, kto opiera się na nadziei, a nie na boskim objawieniu, musi mieć jakieś ludzkie powody ku temu. Myślę, że nie da się ich wymienić. Jest tak, ponieważ, nawet zakładając, że to, co przewidują niektórzy ludzie, jest prawdą – że za sto lat od dziś nie będzie już ludzi aktywnie wyznających religię, że członkowie wspólnot religijnych, kościołów, synagog i tak dalej staną się niewielką mniejszością – nawet to nie będzie oznaczało, że różnica między Żydami a chrześcijanami zanikła. Powodem jest szczególny charakter wspólnoty żydowskiej, która jest tym, co dziś nazywamy prawdziwą wspólnotą religijną – pomimo iż słowo religia nie jest słowem żydowskim. Jednak, jednocześnie, Żydzi to potomkowie Abrahama, i jedno z drugim jest nierozdzielnie połączone. W jaki sposób te dwa czynniki współistnieją w tradycji myśli żydowskiej – to bardzo głębokie i stare pytanie, jednak fakt współistnienia jest niezaprzeczalny. Widzą Państwo, wszelkie praktyczne problemy muszą być rozwiązywane od razu i zgodnie z dzisiejszymi, tutejszymi warunkami. Sposób, w jaki Państwa prawniki je rozwiążą, nie może determinować sposobu, w jaki my na nie odpowiadamy, ponieważ nie wiemy, w jakich okolicznościach będą one żyć. Pomimo iż badacze społeczni twierdzą, że przewidują przyszłość, nie umiemy powiedzieć, w jakich warunkach będą żyć Żydzi za sto lat. Przewidywania naukowców są uzależnione od wielu czynników i mogą okazać się nieistotne z praktycznego punktu widzenia, nawet jeśli pod względem teoretycznym są bardzo interesujące.

– Mam pewną wątpliwość i pytanie do Pana. Zacznę od wątpliwości. Jest ona związana z faktem, że we współczesnym świecie – odniosę się do niejakiego uproszczenia, w jakim mówił Pan o Żydach z jednej i nie-Żydach z drugiej strony – we współczesnym świecie to nie chrześcijanie, lecz naziści i komuniści nienawidzili Żydów. [Strauss: To prawda.] Moje pytanie więc brzmi: Jakie, jeśli jakiegokolwiek, widzi Pan skutki wzrostu nastawień przyjaznych – przynajmniej w dziedzinie teologii, lecz zapewne także w innych dziedzinach – które przeważają pomiędzy ludźmi takimi, jak Tillich z jednej, a Martin Buber z drugiej strony? Chodzi o sytuację, gdy najwybitniejsi teologowie żydowscy i chrześcijańscy czytają nawzajem swoje teksty, z dużą dozą przyjaźni, a także cytują siebie nawzajem. Czy dostrzega Pan w dzisiejszym świecie wzajemne wpływy między teologią żydowską a chrześcijańską?

– Z całą pewnością nie. Nie jestem pewien, czy wybrałbym te same nazwiska jako przykłady, jednak uważam, że jest to całkowicie nieistotne. Oczywiście, istnieją takie osoby, jak Parkes w Anglii[22]. Jest całkiem sporo chrześcijan, którzy ubolewają nad decyzją – pierwotnie podjętą przez Augustyna – rozpoczęcia okrutnych prześladowań. Jestem tego pewien. I jestem także przekonany o tym, iż głęboko wierzący chrześcijanie zawsze zdawali sobie sprawę z tego, że ta decyzja nie była zgodna z ich religią. Chociaż cieszę się z postępów, o których mowa, nie rezygnowałbym jednak z pewnego rodzaju – mam nadzieję, że dobrze to wyrażę – wstrzeźliwości, do której jestem zobligowany poprzez fakt, iż wykładam na wydziale nauk politycznych. Innymi słowy, uważam, że należy mówić także o trudnych stronach rozpatrywanych przez nas zjawisk. Nie oznacza to, że mam zamiar kwestionować motywy osób, które są zainteresowane tymi problemami. Warto w tym miejscu wymienić profesora Finkelsteina z Theological Seminary. Jest on w znakomitych stosunkach, jak na pewno

Państwo wiedzą, z Reinholdem Niebuhrem z Union Theological Seminary. Można wymienić szereg podobnych przypadków, nie mam co do tego wątpliwości. Jednak nie wolno być ślepym na to, że od stu lat stopniowo rozwijał się ruch antyżydowski i antychrześcijański, by w naszym stuleciu osiągnąć apogeum. To, oczywiście, prowadzi do [...], a miejsce, w którym się znajdujemy, nie jest do końca właściwe, by powoływać się na konkretne przykłady polityczne. Kiedy powstaje nowa, bardzo potężna partia, może to skłonić inne ugrupowania, dotąd zaciekle ze sobą walczące, do pogodzenia się między sobą. Być może tak mogłoby być między chrześcijaństwem a judaizmem, gdyby odbywało się w duchu najszlachetniejszych aspiracji najznamienitszych chrześcijan i Żydów. Jak Państwo wiedzą, my Żydzi wynajdujemy wszelkie tego rodzaju stwierdzenia u Halewiego, Majmonidesa i tak dalej. Nie chciałbym roztrząsać uzasadnienia teologicznego tego podejścia, jednak chciałbym podkreślić, że musimy obserwować także drugą stronę. W ten sposób zbliżam się już do sedna mojej odpowiedzi na ostatnie pytanie. To, co chciałbym powiedzieć, najlepiej byłoby chyba pokazać na przykładzie komunizmu – ta wielka siła, będąca jednocześnie antyżydowska i antychrześcijańska, bynajmniej nie rezygnuje z rozróżnienia na Żydów i chrześcijan. Kościół greckokatolicki i islam są przez rząd sowiecki traktowane zupełnie inaczej niż synagoga. Czy rozumieją już Państwo, o co chodzi? Jedynie kompletny ignorant może utrzymywać, że nastawienie antyżydowskie wynika wyłącznie z chrześcijaństwa. Oczywiście jest zupełnie inaczej. Rzymianie i Grecy w Aleksandrii i innych miejscach byli w równym stopniu antyżydowscy, jak najbardziej nikczemni mnisi w Niemczech, we Włoszech i tak dalej. Innymi słowy, fakt, że dość duża liczba chrześcijan – i nieprzypadkowo wspomniałem Nietzschego, gdyż chociaż Nietzsche z pewnością nie był chrześcijaninem, to jednak z pewnością był Niemcem i z tego punktu widzenia jest po części odpowiedzialny za nazizm. Z pewnością istnieją konkretne animozje pomiędzy Żydami a Niemcami, które dzielam tak samo, jak inni, lecz

uwążam, że wymagają one ciągłego rewidowania. Można odnaleźć inne przykłady, takie jak Max Weber, człowiek bardzo dobrze znany w dziedzinie nauk społecznych, Schelling – filozof, znacznie mniej od tamtego znany, a także inne słynne postaci, szczególnie w Niemczech, które nie tylko okazywały Żydom sympatię, ale także wykazywały głębokie zrozumienie dla tego, co moglibyśmy nazwać istotą judaizmu, co nie jest, jak Państwo wiedzą, oczywistą implikacją. To niezaprzeczalny fakt. Jednak nie wolno nam zapomnieć, jakie jest tło tego pojednania. Przez lata wyrosła nowa siła: marksistowski komunizm, który obiecywał, poprzez radykalne zerwanie z przeszłością, zniszczenie nawet możliwości antyżydowskich uczuć czy myśli. Dobrze znane antyżydowskie wypowiedzi Marksa nie były, rzecz jasna, spowodowane uczuciami antyżydowskimi w potocznym sensie tego słowa. A jednak, dzisiejsi następcy Marksa tacy jak Chruszczow, odnowili politykę antyżydowską na bazie komunizmu. Komunizm, ze swej istoty, zagraża w równym stopniu i judaizmowi, i chrześcijaństwu. W konsekwencji, antagonizm chrześcijańsko-żydowski znika, a inne antagonizmy podnoszą głowę, i od tych antagonizmów nie możemy oczekiwać, że będą obojętne wobec różnicy między Żydami a nie-Żydami. Możemy spodziewać się również, że nowe antagonizmy [prawdopodobnie] będą wykorzystywać tę różnicę dla własnych celów. Najważniejsze jest jednak, by zdać sobie sprawę z faktu, że współczesne przykłady polityki skierowanej przeciwko wspólnemu wrogowi są znacznie bardziej antyżydowskie niż antychrześcijańskie. Znam fakty, o których Państwo wspominali. Moje odniesienie do straszliwych czasów Średniowiecza służyło jedynie temu, by zakwestionować uproszczony pogląd Heinego o nieszczęściu. To nie było po prostu nieszczęście. To było coś znacznie poważniejszego.

– Czy zgadza się Pan, że istnieje podstawowa różnica pomiędzy dyskryminacją Żydów a dyskryminacją Murzynów – polegająca na tym, że ci ludzie, którzy dyskryminują Murzynów, z zadowoleniem przyjmują fakt, iż istnieje grupa ludzi, którymi mogą pogardzać, podczas gdy ci, którzy dyskryminują Żydów, woleliby, by ich w ogóle nie było na świecie, a wtedy ich własność przeszłaby w posiadanie chrześcijan lub innej sekty, do której akurat dyskryminujący należą?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Nie wiem. Moja pierwsza myśl jest taka, że pragnienie, by istniał ktoś, kim można pogardzać, nie ogranicza się tylko do ludzi nastawionych antyżydowsko. Spotkałem w życiu Żydów, którzy mieli podobne potrzeby. Myślę, że żadnemu człowiekowi z ambicjami – w najbardziej prostym sensie tego słowa – to pragnienie nie jest obce. Bądźmy więc uczciwi wobec siebie samych. W każdym razie, nie każdy uganiający się za zaszczytami i stanowiskami musi być okrutny, pomimo że jest w jego zachowaniu jakiś element okrucieństwa. Jednak wracając do zadanego pytania, nie znam wystarczająco dobrze propagandy antyżydowskiej i antymurzyńskiej. Z tego, co zostało zawarte w pytaniu, które usłyszałem, wynikało dla mnie, że jest więcej własności żydowskiej do rozdzielenia niż murzyńskiej.

– Jako nie-Żyd, myślę, że jednym z największych problemów jest, jak wspomniał Pan na samym końcu wykładu, problem bytu i nieskończoności, która kryje się pod ideą postępu, a także ją napędza. W związku z tym bytem, znajduję siebie, patrzącego na Żyda tak, jakby różnica między mną a nim była nieistotna. Jediną rzeczą, która wydaje się odróżniać nas od siebie, jest ta, iż (i sądzę, że nazwiecie mnie humanistą) wobec faktu istnienia wszystkie symbole wydają się

relewantne i wszyscy wydajemy się stać przed tymi samymi zrzędzeniami losu. Jednak Żyd nie zgodzi się na to. Nigdy nie powie: „Jesteś człowiekiem, tak jak ja”. Myślę, że w tym tkwi prawdziwa trudność. [Strauss: Nie, to nieprawda.] Wydaje mi się, że będzie on nalegał, podkreślał, że jest Żydem. I ten problem z samookreśleniem stwarza prawdziwą trudność w komunikacji.

– Mój Boże! Myślę, że to bardzo niesprawiedliwe. To tak, jakby winić chrześcijanina za to, że twierdzi, że jest chrześcijaninem. Czy powiedziała by Pan, że chrześcijanin jako chrześcijanin odmawia niechrześcijanom człowieczeństwa? Muzułmaninowi albo buddyście? Lub, jeśli człowiek mówi „Jestem Amerykaninem”, czy odmawia on ludziom, nie będącym Amerykanami, przymiotów ludzkich?

– Nie. Jednak chrześcijanie dokonują konkretnych twierdzeń o dogmatach. Myślę, że istnieją ludzie, [tacy, o których] mówił Pan, [gdy opowiadał] o problemie Żyda, który nie umie uwierzyć w to, w co wierzyli jego przodkowie. Myślę, że także zagadnienie rasy w sensie, w jakim ujmowali je naziści, jest dziś mało istotne. Być może w dalszym ciągu będą pojawiać się ludzie, którzy chcą tkwić w tradycji i zachowywać rasę, i potrwa to tak długo, jak długo będzie istniała rasa ludzka, czyli ziarno, które możemy nazwać rasą rozpoznawczą.

– Rasa, ale nie w sensie biologicznym. Myślę, że to czysty nonsens. Jednak ludzie, którzy – by ująć to bardzo cynicznie – wierzą, że pochodzą od Abrahama, Izaaka i Jakuba? Tak, z pewnością. To możliwe. Jednak powiedziałbym, że nie ma w tym nic złego.

– Tak. Jednak mówiąc o problemie istnienia rasy jako takiej [...], mam na myśli, że wystarczy pojechać do Nowego Jorku i pójść na mecz drużyny futbolowej Maccabi, która przyjechała z Izraela i gra na boisku Yonkers, by zdać sobie sprawę z tego, że całe zamierzenie wokół rasy nie trafia w ogóle w sedno sprawy.

– Pojęcie rasy, używane w jakimkolwiek kontekście ludzkim, nie jest tematem, w jakim mogą wypowiadać się biolodzy. To jasne.

– Tak, z pewnością. O to właśnie mi chodzi. Mamy Żyda, który nie potrafi zidentyfikować samego siebie za pomocą jakiegokolwiek odniesienia do jego przodków. A jednak, podkreśla, że jest Żydem. Może i jest Żydem, jednak jego żydowskość to mit. Być może jest to rzeczywiste w jego świadomości, jednak nie zgadzam się z tym.

– To bardzo ładnie z Pańskiej strony, że przyznał Pan, że może być to prawda, choć Pan się z tym nie zgadza. Próbowałem wcześniej to wytłumaczyć. Przytoczyłem skrajny przykład Żyda, który odczuwa – nie dałem przykładu żadnego konkretnego humanisty, jednak mógłbym to zrobić – który myśli, że wszystkie wierzenia jego przodków, choć być może szlachetne, nie były prawdziwe. Nie może się tym z nikim podzielić. A później zdaje sobie sprawę, że nie umie znaleźć uzasadnienia dla dalszego trwania starej wspólnoty, z której się wywodzi. Dobrze. Jednak cóż on może zrobić? Jaka jest praktyka? W praktycznych sprawach nie wystarczy wyznaczyć po prostu celów, ale trzeba także znać drogi do nich prowadzące. Najprostszą rzeczą, jaką można zrobić, to uczynić pierwszy krok. Jeśli powiemy teraz temu człowiekowi: „No dobrze, nie musisz nosić brody” – dziś noszenie

brody zmieniło swoje znaczenie; jak niedawno się dowiedziałem – był taki czas, gdy rozpoznawało się Żyda po tym, że nosił brodę. A więc, innymi słowy, zmieni on także wszystkie inne rzeczy, które tylko można zmienić w jego wyglądzie. Może nawet zmienić nazwisko. Może poślubić nie-Żydówkę, a ich dzieci mogą zostać wychowane jako Żydzi lub chrześcijanie, nie byłyby więc ani obrzezane, ani ochrzczone. Możemy tak robić, jeśli chcemy popełnić zradę. I co dalej? Powiedziałbym, że niemal zawsze okaże się, że gdzieś znajduje się łyżka dziegciu. Weźmy przykład bardzo liberalnego Żyda i jego bardzo liberalną nie-Żydówkę. Jednak są oni normalnymi istotami ludzkimi. Mam na myśli, że należą do jakichś rodzin. A w rodzinach nie wszyscy członkowie o liberalnych poglądach są przyjmowani z otwartymi ramionami. Żyd mógłby powiedzieć: „Dobrze, nigdy już nie zobaczę ojca, matki, brata, siostry”. Jednak jego nieżydowska żona – co może być spowodowane miłą słabością płci żeńskiej – może powiedzieć: „To zbyt trudne. Zobaczę się z matką”. A jej rodzina zawsze będzie powtarzać: „Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego wyszłaś za tego Żyda?”. Później okazuje się, że wnuki także muszą spotykać się z ich babką, co powoduje podobne problemy. Nie można od nich uciec. Później trzeba byłoby już tworzyć kolonie, w których ludzie, którzy zdecydowali się na zerwanie ze swoimi żydowskimi korzeniami, mogliby żyć razem z tymi, którzy postanowili zerwać z chrześcijaństwem. Zdarzało się już w przeszłości, że ludzie zakładali takie małe wspólnoty – na przykład, by wypróbować, jak działa socjalizm czy komunizm. Jednakże w historii ruchów społecznych uważa się je raczej za – być może przyjemne, lecz – zupełnie nieefektywne. To nie działa. Jeśli rozpatrzemy je na najniższym poziomie działania – mam na myśli makiaweliczne recepty na pozbycie się przez opisaną przeze mnie parę nieszczęścia – to po prostu nie działa. Być może będzie funkcjonować w pojedynczych przypadkach. Jako przykład można podać Bernanda Barucha[23]. Tak słyszałem, jednak nie znam go osobiście i nie wiem, jak to działa w praktyce. Być może są inne, podobne przypadki. Jednak, jeśli jest to

problem społeczny – mam na myśli nie jego konkretny problem – to myślałbym o ludziach jego pokroju. Powiedziałbym, że rozwiązanie, które wydaje się idealne, jest niedoskonałe ze względu na istnienie więzi rodzinnych. To jest najważniejsze. I znów, chciałbym zapytać, dlaczego w ogóle mielibyśmy oczekiwać rozwiązań idealnych?

– W tym właśnie tkwi problem. Ja wcale nie szukam rozwiązania idealnego. Widzi Pan, nie chciałbym wcale, by Żydzi przestali istnieć. Mam szacunek, jeśli ktoś jest religijnym Żydem, bo być może lepiej rozumie tajemnicę bytu. Mam do niego szacunku nawet więcej niż do innych ludzi, których poznaję. Jednak zdarza mi się spotykać osoby, które bynajmniej tak nie myślą. Potrafię zrozumieć, że pytanie o rasę jest nieistotne, jednakże ten człowiek, o którym tu mówiliśmy, stworzył dla siebie samego orientację, która dla mnie ma cechy mitu.

– Nie. To, co Pan mówi, wydaje mi się empirycznie błędne. Mam na myśli, że jeśli Pan rozumie przez mit coś sztucznego, po prostu wymyślonego, [...] to takie było słowo *galut* – wygnanie. Innymi słowy, wrażenie, że istnieje głębokie upośledzenie naszej sytuacji jako Żydów i że ta głęboka wada jest związana z czymś tożsamym kondycji ludzkiej. To wynika z tradycyjnej żydowskiej wiary. Ta implikacja, jeśli pominiemy przesłanki teologiczne, a także jej konsekwencje, jest twierdzeniem w moim pojęciu możliwym do obronienia. I Żydzi wiedzą – większość z nich, to całkowicie pewne: jak trudna jest sytuacja współczesnych Żydów. Nie opowiadałem o tym ze szczegółami, ponieważ wydaje mi się, że jest to prawda powszechnie znana. Każdy Żyd z pewnością to wie, i każdemu nie-Żydowi, który jest obdarzony wystarczającą empatią, mającemu kilku żydowskich znajomych, nie trzeba tego tłumaczyć. To rzeczy, które są bardzo bolesne, jeśli nie dzieją się w jakimś pożytecznym celu. Ja bym tego nie robił bez

powodu. Jednak, z drugiej strony, nie można zaprzeczyć, a zaprzeczenie jest, jak to nazywacie, rzeczywistością. To nie mit. Teorie tego czy owego, pochodzące z ideologii syjonistycznej – one rzeczywiście mogą być nazwane mitem. Kiedy studiowałem owe teorie bardzo intensywnie wiele dziesiątków lat temu, zawsze dokonywałem rozróżnienia między Pinskerem jako najczystszy przypadkiem, z jednej strony, a Nordeau[24] – z drugiej. Pinsker zaczynał od pytania żydowskiego, bo dotyczyło go bezpośrednio; Nordeau, mający ogólną teorię nacjonalizmu, w którym przypadek żydowski był tylko jednym z wielu. Zawsze ciągnęło mnie bardziej w stronę ludzi bardziej bezpośrednich – którzy zaczynali od wszystkich, których znali. Nie chciałem tu wchodzić w dyskusje wewnątrz judaizmu. Wiecie doskonale, że są tacy Żydzi w tym kraju – stanowią oni mniejszość – dla których istnienie Izraela jest dokuczliwym faktem. Znam takich ludzi, jednak można po prostu powiedzieć, że karmią się oni złudzeniami. Można także powiedzieć, że problem żydowski, jak bywa on często nazywany, jest najprostszym i najłatwiej dostępnym przykładem problemu człowieczeństwa w ogólności. To jeden ze sposobów stwierdzenia, że Żydzi są narodem wybranym. Jeśli jest to poprawnie wywiedziony wniosek, wszystkie inne rzeczy wynikną zeń same. Rozwiązania najprostsze, o których marzą i zawsze marzyli ludzie, prowadziły albo donikąd, albo do jeszcze większego zezwierzęcenia niż rozwiązania nieoczywiste i nieproste, które – dla ludzi rozsądnych – zawsze będą satysfakcjonujące.

– Gdybym miał podsumować to, co Pan powiedział, stwierdziłbym, że człowiek zachowuje się w sposób niehonorowy, jeśli wybiera drogę niezgody z tym, czym są jego korzenie, jeśli odrzuca to, w co wierzy jego rodzina.

– Oceeniłem to. Powiedziałem, że mógłbym wyobrazić sobie człowieka wydobywającego się ze stanu kompletnej degradacji, mającego coś bardziej szlachetnego, dzięki czemu może wznieść się wyżej. Mógłbym ocenić to tylko w taki sposób, że moim zdaniem mądrze postępuje. [I], jeśli jego osobiste cechy [rzeczywiście byłyby takie], nie próbowałby rozpowszechniać swojej historii, mówiąc: „Patrzcie, ile osiągnąłem”. Jednak to, co powiedziałem, nie jest przypadkiem Żydów. Zadawano nam różnorakie cierpienia. Jednak dla przeciętnego Żyda było całkowicie jasne, że nie zasługiwaliśmy na to z ręki innych ludzi. Nie wykluczam, że zasłużyliśmy na to z ręki Bożej – to inna sprawa – jednak nie z rąk ludzi jako takich. Mógłbym opowiedzieć Państwu kilka historii z mojego dzieciństwa – i podobnie starsi ludzie w moim wieku mogliby podać przykłady, jaka była tradycyjna wobec nas postawa. Przypomnę wam o jednym tylko eseju, który wciąż wart jest przeczytania przez wszystkich, zainteresowanych tym tematem. To esej autorstwa Achada Ha’ama. Czy wiecie, kim był ten człowiek? To Asher Ginsberg[25]. Esej Achada Ha’ama, noszący tytuł *Wobec zewnętrznej wolności i wewnętrznego niewolnictwa* – porównał on sytuację Żydów w getcie rosyjskim do sytuacji naczelnego rabina Francji, przywódcy Sanhedrynu, instytucji założonej, jak wiecie, przez samego Napoleona, szanowanej, dysponującej nawet możliwością uzyskiwania odznaczeń itd. Następnie wykazał, że rabin był w gruncie rzeczy niewolnikiem. Zewnętrznie był wolny: miał prawo oddawania głosów, a także wielu innych rzeczy – mógł posiadać własność, kupować rzeczy, takie, na jakie miał tylko ochotę. Jednak w głębi serca był niewolnikiem. Podczas gdy najuboższy polski Żyd – jeśli nie był człowiekiem o złym charakterze, co może się zdarzyć wszędzie – zewnętrznie był człowiekiem pozbawionym praw i w tym sensie – niewolnikiem, a jednak zupełnie odwrotnie – w głębi serca. I to ma fundamentalne znaczenie.

– Mój punkt widzenia jest następujący: jeśli przeciętny Żyd przyjdzie do mnie i powie: „Na podstawie tego, nad czym zastanawiałem się ostatnio, a doprawdy walczyłem ze sobą wewnątrz, mam silne postanowienie, że nie chcę dłużej być Żydem. Zdecydowałem, że zostanę pozytywistą. Zawieszę wszystkie swoje sądy, i tak dalej” – powiedziałbym, że pomimo iż zdaję sobie sprawę z tego, że w końcu przestanie to wywoływać konflikt w jego rodzinie, to jednak jest to zupełnie nie funkcjonalne dla niego [Strauss: Czy ma Pan na myśli – niewygodne?] – tak, niewygodne dla niego. Myślę, że właśnie wtedy, gdyby ten człowiek pozostał Żydem, byłoby to niehonorowe.

– O tak, to kolejne pytanie. Czy ma Pan na myśli, że w rzeczywistości nie jest, z punktu widzenia moralności, konieczne, by dany Żyd nie chodził do synagogi, nie modlił się i nie uczestniczył w wydarzeniach wspólnotowych?

– Mam na myśli nawet znacznie więcej – przywileje innej religii, jeśli tylko zdecyduje, że właściwą decyzją jest zmienić wyznanie.

– Tak. Wobec głębszej argumentacji musielibyśmy powiedzieć tak. Ja byłem co prawda wychowywany w bardzo staromodnym kraju, w wierze, że żaden Żyd, który kiedykolwiek przeszedł na chrześcijaństwo, nie był szczery. Tego mnie nauczono i wierzyłem w to, dopóki nie spotkałem, już jako student, profesora, który był synem rabina, a który opowiedział mi o swoim przejściu na chrześcijaństwo. Muszę przyznać, że jego historia nie zrobiła na mnie zbytniego wrażenia, a jeśli mógłbym pozwolić sobie na mówienie w tym miejscu o ludziach wciąż żyjących, pośród was, którzy jesteście mi jednak wszyscy bardziej lub

mniej obcy, opowiedziałbym tę historię, która była bardziej godna pożałowania niż oburzenia. Musiałbym jednak przyznać, że w sensie subiektywnym, człowiek ten był całkiem szczery i nie podejrzewałbym go o jakąkolwiek przemyślność. Wiem, że istnieje realna dysproporcja pomiędzy moimi nieco prymitywnymi uczuciami, których nauczyłem się w dzieciństwie, a moją umiejętnością racjonalnego osądu. Jednak, jak powiedziałem na początku, przejście na inną religię zawsze jest możliwe. Pytanie brzmi, po prostu, czy nie zrezygnować z bycia członkiem wspólnoty żydowskiej, wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jak mówią statystyki, niewielu Żydów się decyduje. Tym niemniej, co jest naprawdę interesujące, to to, że kwestia żydowska pozostaje aktualna. Przytoczyłem tu przykład tych osób, które postanowiły zostać scjentystami. Przypuszczam – jako że każdy ma prawo do domniemania niewinności, dopóki nie udowodni mu się winy – że uczyniły to z pełnym przekonaniem. Innymi słowy, nie tyle chcieli pozbyć się nieszczęścia, ile byli przekonani o tym, że Kościół scjentologiczny niesie ze sobą prawdę. No dobrze, lecz cóż się z nimi stało? W końcu inni Żydzi także doszli do podobnego przekonania. Przewodniczący grupy przyszedł do nich i rzekł – „Czemu nie założycie własnej grupy scjentystów?”. Możecie mi odpowiedzieć – „Cóż, dla ludzi, którzy zainteresowani są wyłącznie prawdą religijną, w tym wypadku – głoszoną przez Kościół scjentystyczny – nie ma żadnego znaczenia, czy oni, albo ich współpracownicy, byli przedtem Żydami, czy też nie”. Z pewnością. Jednak, sądzę, że to niesprawiedliwe, a nawet powiedziałbym okrutne, ponieważ ci ludzie przez to cierpieli. Ponieważ nie zostali scjentystami po to, by pozbyć się upośledzenia wynikającego z bycia Żydem, mieli poczucie, że stali się ofiarami „dyskryminacji”. Z ich punktu widzenia mieli rację – z jedną tylko uwagą, że nie warto oburzać się z powodu jednostkowych wydarzeń: trzeba oceniać całą sytuację.

– W pewnym sensie, i, nie bez przykrości, naprawdę uważam, że jako Żyd, który naprawdę poszukuje sensownej odpowiedzi na pytanie, dlaczego pozostaje Żydem i jak należy to robić – muszę powtórzyć pytanie zadane przez osobę, która nie była pochodzenia żydowskiego. Myślę, że dał nam Pan naprawdę niewiele powodów, byśmy chcieli – w sensie pozytywnym – pozostać Żydami. Najlepsze, co Pan uczynił, to zaprezentował nam empiryczną, twardą analizę sytuacji – taką postawę prezentuje Pan dzisiaj [Strauss: Absolutnie i zawsze.] – która przymusza nas do podążania w tę stronę. Po drugie, mówi nam Pan, że w beczce miodu, którą moglibyśmy idealizować, są liczne łyżki dziegciu [Strauss: Nie! Wcale tego nie powiedziałem.] Naprawdę, mam wrażenie, że reaguję w sposób, do którego jestem uprawniony. [Strauss: Tak, oczywiście, proszę wyrzucić to z siebie]. Jednak w rzeczywistości mam wrażenie, że sugeruje Pan, mówiąc do ludzi młodych, zgromadzonych w tej sali, do których i ja się zaliczam [Strauss: Słusznie.] że prowokuje nas Pan, że zmusza nas Pan do tego, byśmy powiedzieli, iż jest to zaledwie jedna z tych rzeczy, które przewyciężymy. Dlatego, nawet jeśli nam się nie uda, to być może warto, jak wynika z obrazu, który nam Pan tu naszkicował. I myślę, że miałbym nadzieję – pomimo iż nie jestem osobą, która powinna dziś wygłaszać wykład, że mam inne powody, by naprawdę chcieć pozostać Żydem, a także, by mieć odpowiedź na to, jak w sensowny sposób powinniśmy różnić się od chrześcijan. Jednakże moja niezgoda wynika po części z tego, że nie potrafię zaakceptować podstawowej Pańskiej przesłanki. Być może oczywiście jest to złudzenie, jednak myślę, że Amerykanie w mojej sytuacji dość dobrze odczuwają, iż jest to kwestia pewnej rewolucji; że Pańskie anegdoty są przestarzałe, jeśli mogę tak się wyrazić, że historia ze scjentyistami nie ma żadnego większego znaczenia dla przedstawicieli mojego pokolenia. I myślę, że wiele z Pańskiej interpretacji sytuacji amerykańskiej opiera się właśnie na takim

materiale anegdotycznym, który uważam za mało porywający, nawet jeśli możliwe jest, że takie przypadki można odnaleźć w nieodległej przeszłości. Nawet akceptując Pańską przesłankę, powiedziałbym, że jedyne, co oferuje mi Pan w sensie pozytywnym, to zostać religijnym syjonistą. A jeśli to się nie uda, proponuje mi Pan rozwiązanie komfortowe, które mnie jednak nie interesuje, ponieważ nie jest dla mnie wystarczającym wyzwaniem ani nie jest odpowiednio odmienne od poprzedniego – by zostać scjentyistą, który będzie potrafił w jakiś sposób połączyć pozytywizm z mistycyzmem, który, bądź co bądź, wywodzi się z judaizmu.

– Dziękuję bardzo za te uwagi. Nie zrozumiał Pan moich najważniejszych stwierdzeń, jednak, jako że Pana znam, muszę przyznać, że zapewne jest to spowodowane błędami zawartymi w sposobie zaprezentowania przeze mnie tematu. Kiedy mówi Pan, że moja wiedza na temat Żydów amerykańskich – i zadaje mi Pan na ten temat pytanie – jest niepełna, muszę po prostu przyznać Panu rację. Przyjechałem do tego kraju zaledwie dwadzieścia trzy lata temu. Jednak mam wystarczające doświadczenie w obserwacji świata, przez co niekoniecznie należy rozumieć doświadczenie w naukach społecznych.

Pragnąłem pokazać następującą rzecz: myślę, że klarowność czy szczerowość w kwestiach fundamentalnych ma niezwykle wagę. Taka była moja główna przesłanka. Dlatego właśnie odrzuciłem – częściowo *explicite*, a częściowo *implicite*, bo nie zdołałbym pogłębić tu całego mojego myślenia – wszelkie próby interpretowania przeszłości żydowskiej w kategoriach kulturowych. Stąd wzięła się pustka, na którą tak Pan narzeka. Ujmując to inaczej, dla mnie podstawowe pytanie zawiera się w prostej alternatywie: albo *Tora* – wraz ze wszystkimi

tradycyjnymi wierzeniami – albo brak wiary. Myślę, że to znacznie ważniejsze niż jakakolwiek interpretacja kulturowa, która opierałaby się na cichym braku wiary, która nie może być substytutem wiary. Jestem więc przekonany, że tu tkwią przyczyny tego, że się nie zgadzamy. Pozwolę sobie dodać, iż kiedy mówię „wiarą żydowską, jaką wyznawali nasi przodkowie”, nie mam na myśli, że każda konkretna wiara – nawet jeśli wyznawana przez większość Żydów lub przez znaczącą większość Żydów w ciągu całych stuleci – musi w sposób konieczny działać scalająco na wspólnotę. Przypadkiem wiem nieco o żydowskich myślicielach średniowiecznych i zdaję sobie sprawę, że dokonali kilku bardzo znaczących przełomów. Jestem przekonany – i mówię to z pełnym szacunkiem dla Żydów ortodoksyjnych – że jest trudne – dla większości dzisiejszych Żydów – uwierzenie, że *Tora* była pisana na polecenie Boga, a także w cuda – albo w większość z nich, i w tym podobne rzeczy. Wiem o tym. Niestety, nie ma tu mojego przyjaciela rabina Harrisa, jednak mam głębokie zrozumienie dla tego, co określa on judaizmem postkrytycznym. Myślę, że jest całkowicie uprawnionym i rozsądnym celem ustanowić wiarę żydowską na nowo w rozumieniu zawartym w *Stworzycielu Świata* Rambama[26] albo czegoś w tym rodzaju, mam na myśli każdy tradycyjny zestaw wierzeń. Nie o to chodzi, o judaizm, który nie jest wiarą w *Stworzyciela Świata*, który ma problemy z poradzeniem sobie z tym stanem rzeczy.

Pozwólcie, że opowiem jeszcze jedną historię, o większym znaczeniu. Jednym z najwybitniejszych Żydów niemieckich był Hermann Cohen, założyciel szkoły neokantowskiej. Interesował się bardzo zagadnieniem, jak można jednocześnie być filozofem i wierzącym Żydem. Spierał się o to sam ze sobą przez całe życie, a to, co ostatecznie stwierdził, było niezwykle ciekawe, jako obiekt studiów dla wszystkich, którzy sami zadają sobie to pytanie. W którymś momencie swojego życia przeczytał on u pewnego ortodoksyjnego i bardzo

wykształconego Żyda coś, co uznał za sedno judaizmu. A wtedy pewien prosty, niewykształcony, staromodny Żyd powiedział: „A gdzie jest Stworzyciel Świata?”. Słyszałem, jak w tym samym budynku ktoś powiedział kiedyś: „Wierzę w Boga jako symbol”. Powiedziałbym, że człowiek, który mówi „Nie wierzę w Boga”, jest lepszym człowiekiem. Nie przeczę, że można wierzyć w Boga, nie wierząc jednocześnie w stworzenie świata, a już szczególnie, w stworzenie z niczego. W końcu Biblia nie uczy w sposób otwarty o stworzeniu z niczego, jak można stwierdzić. Jednakże judaizm zawiera pojęcie ludzkiej odpowiedzialności i ostatecznego potępienia. Mogą Państwo powiedzieć: „Zrezygnujmy z oczekiwania na Mesjasza jako takiego i czekajmy na epokę mesjańską” – tak, jak czyni większość Żydów liberalnych, jak Państwo wiedzą – i tak dalej. Jednak całkowita pewność wiary w Sąd Ostateczny jest nie do utrzymania, jeśli nie uwierzymy w Boga i jego sprawiedliwość. To kwestia najważniejsza. I powiedziałbym, że wydaje mi się, że poprawna postawa człowieka, który nie wierzy, to próba wejścia w tę tajemnicę, w to tajemnicze wierzenie. [Myślę,] że wyjdzie on z tego – jeśli nawet ostatecznie nie uwierzy – z pewnego rodzaju zrozumieniem, którego nie miał wcześniej.

Jednym z najgłębszych współczesnych myślicieli żydowskich jest, w mojej prywatnej opinii – która tu oczywiście nie ma większego znaczenia – Gershom Scholem z Uniwersytetu Hebrajskiego[27]. Jego najnowsza książka ukazała się po niemiecku (przypuszczam, że wyszła także po hebrajsku, jednak nie pamiętam nawet tytułu niemieckiego). Pokazuje on w niej, do jak nieprawdopodobnych długości dzieł doszli niektórzy z mistyków, którzy analizowali te wierzenia. Prezentuje także ich stwierdzenia, że nasze obiekcje wobec wielu z tradycyjnych wierzeń nie są już dłużej do utrzymania, to jest, nie są tym, co uznałbym za satysfakcjonujące. Jednak jestem przekonany, że proste zastąpienie Boga przez geniusz kreacyjny Żydów jest pozbawieniem samych siebie

– nawet, jeśli ktoś jest niewierzący – źródła rozumienia w sensie ludzkim. Nie zapominajmy [pytać], co to znaczy, że ktoś nie wierzy? Jak wiele z dzisiejszej niewiary to pogłoski albo wynik tego, co ktoś reprezentujący Państwa profesję nazwałby presją społeczną? Wiara i jej brak nie są prostymi stanami: nie możemy wskazać, że tu jest obóz wierzących, a tam – niewierzących. W sensie politycznym może się tak wydawać przy wielu okazjach, jednak dla bardziej myślących ludzi w obu obozach, rzeczy mają się inaczej. Nie chciałbym umniejszać znaczenia tańców ludowych, mówienia po hebrajsku i tak dalej. Nie chciałbym odbierać im znaczenia. Jednak nie uważam, by mogły one zastąpić miejsce naszej tradycji.

Zakończyłem swój występ. Powiedziałem, co myślę i muszę przyznać, że jestem zaskoczony, że wciąż jeszcze Państwo tu są.

*Tłum. Karolina Wigura-Kuisz*

**Leo Strauss** (1899-1973), filozof, polityk. Słynny wykładowca filozofii na Uniwersytecie w Chicago, uchodzi za jednego z najważniejszych przedstawicieli XX-wiecznej filozofii polityki oraz za krytyka nowoczesnej filozofii nowoczesnego myślenia. Jego dorobek traktowany jest jako intelektualne źródło amerykańskiego neokonserwatyzmu.

*Publikowany tekst ukazał się pt. „Why We Remain Jews: Can Jewish Faith and History Still Speak to Us?” [w:] Leo Strauss, Political Philosopher and Jewish Thinker, K.L. Deutsch, W. Nicgorski, eds.,*

*Rowman & Littlefield Publishers, Inc., Lanham 1994, s. 43–79.*  
*Przetłumaczono i opublikowano za uprzejmą zgodą Literary Estate of Leo Strauss.*

Tłumaczenie ukazało się w 4. numerze Teologii Politycznej pt.  
Mesjanizm i polityka

---

[1] Dziś organizacja ta nosi nazwę: Hillel – Fundacja Żydowskiego Życia Studenckiego (*Hillel: The Foundation for Jewish Campus Life*) – przyp. tłum.

[2] W języku angielskim słowo Żyd (*Jew*), zarówno w znaczeniu narodowości, jak i wyznania, pisane jest wielką literą. W języku polskim istnieje rozróżnienie na pisownię wielką literą – słowo oznacza wtedy osobę narodowości żydowskiej, a także małą literą – wtedy oznacza ono osobę wyznania mojżeszowego. W tłumaczeniu niniejszego tekstu, choć słowo to pojawia się w różnych kontekstach, postanowiłam konsekwentnie stosować pisownię wielką literą, ponieważ, jak wynika z toku wyводу Leo Straussa, narodowość i wyznanie są dla niego w przypadku Żydów nierozdzielne – przyp. tłum.

[3] Oryg. *Jewish Question* – przyp. tłum.

[4] Leo Strauss pomylił pierwszą datę: wypędzenie Żydów z Francji datowane jest na lata 1306 i 1394. Druga data natomiast – wypędzenie Żydów z Anglii w roku 1290 – jest prawidłowa (za: *Wielka Encyklopedia PWN*, t. 2 – 6, Wydaw. Nauk. PWN, Warszawa 2001, hasło: Żydzi) – przyp. tłum.

[5] Ann Landers, właśc. Esther „Eppie” Pauline Friedman Lederer, (1918 – 2002) zyskała sławę jako autorka działu porad zatytułowanego Ann Landers, który ukazywał się w wielu amerykańskich gazetach – przyp. tłum.

[6] Ernst Röhm, długoletni współpracownik i pomocnik Hitlera, szef sztabu SA. Został zabity podczas tzw. nocy długich noży, w niezwykle brutalnej ogólnopartyjnej czystce, przeprowadzonej w końcu czerwca 1934 r. Hitler uważał czystkę za konieczną, by osiągnąć pełną władzę polityczną w Niemczech.

[7] François Viète (Vieta) (1540 – 1603) – prawnik i matematyk francuski. Nazywany ojcem współczesnej algebry. Zasłynął m.in. z tego, że na drodze matematycznej dedukcji znalazł klucz do 500-cyfrowego szyfru, którym posługiwał się Filip II, król Hiszpanii. Dzięki temu udostępnił Francuzom wszystkie ściśle tajne wiadomości króla hiszpańskiego – przyp. tłum.

[8] Leon Pinsker (1821 – 1891) rosyjski Żyd, urodzony w Polsce. Jego wpływowy traktat, zatytułowany *Autoemancypacja* (*Auto-Emancipation*) ukazał się w 1882 roku.

[9] Ta sentencja, w przekładzie Ewy Gordon i rabina dr. Sachy Pecarica brzmi: „Jeżeli nie dla mnie – kto dla mnie? A gdy ja tylko dla siebie – kim ja [jestem]? I jeśli nie teraz – [to] kiedy?” (za: *Pirke Awot. Sentencje Ojców*, red. rabin dr Sacha Pecaric, Fundacja Ronalda S. Laudera, Kraków 2005, s. 19.

[10] Według tłumaczenia polskiego zdanie to brzmi: „(...) bezwzględnie w to wierzę, że Żydzi, jeśli tylko nie zniewieścieją pod wpływem zasad swej religii, kiedyś, przy sprzyjających warunkach – rzeczy ludzkie są wszak zmienne – znów wybudują swoje państwo i Bóg ich na nowo wybierze”. Cyt. za: Baruch Spinoza, *Traktat teologiczno-polityczny*, [w:] tegoż, *Traktaty*, przeł. Ignacy Halpern-Myślicki, Kęty 2003, par. 56, s. 124.

[11] Włodzimierz Żabotyński (1880 – 1940) rosyjski Żyd, założyciel i przywódca rewizjonistycznego ruchu syjonistycznego.

[12] W oryginale: *piety* – przyp. tłum.

[13] Wilhelm Marr (1819 – 1904) – niemiecki dziennikarz, któremu przypisywane jest ukucie terminu antysemityzm jako synonimu słów takich jak niemieckie *Judenhass*, czy angielskie *Jew-hate* – przyp. tłum.

[14] W oryginale – *viciousness* – przyp. tłum.

[15] Księga Izajasza, 6,5, za: *Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2000.

[16] Dawid Ben – Gurion (1886 – 1973) był pierwszym premierem Izraela. Zakończył rządy w 1963 r.

[17] Fragment przeczytany przez Straussa zgadza się niemal w całości z tłumaczeniem *Galut*, którego dokonał Robert Warshow, a które w formie książkowej ukazało się po raz pierwszy w 1947 r. Przytoczony fragment przetłumaczony jest na podstawie wydania tejże książki z 1988 r. (Lanham, MD, University Press of America, 1988), gdzie znajduje się na stronach 24–25.

[18] Redaktorzy pierwotnej transkrypcji niniejszego wykładu uznali, że fragment z Nietzschego, przeczytany przez Straussa, stanowi najprawdopodobniej jego własne tłumaczenie. Jako że jednak tłumaczenie użyte przez Straussa nie prezentowało – według redaktorów angielskiego wydania – różnic interpretacyjnych w stosunku do tłumaczenia dokonanego przez R.J. Hollingdale’a (książka opublikowana pod tytułem *Daybreak: Thoughts on the Prejudices of Moralists*, Cambridge, England, Cambridge University Press, 1982, s. 205–206), w niniejszym tłumaczeniu wykorzystany został fragment tłumaczenia polskiego autorstwa Stanisława Wyrzykowskiego (za: Fryderyk Nietzsche, *Jutrzenka. Myśli o przesądach moralnych*, Nakład Jakuba Mortkowicza, Warszawa – Kraków 1907, s. 211–214).

[19] Modlitwa ta, w polskim tłumaczeniu, brzmi następująco:  
Powinniśmy wychwalać Władcę wszystkiego, uznawać wielkość  
Stwórcy Początku, bo nie uczynił nas takimi, jak [inne] narody ziemi i  
nie ustanowił nas jak [inne] rodziny świata. Nie wyznaczył naszego  
udziału takim, jak ich udział i [nie dał nam] losu takiego, jak [los] ich  
tłumów. (Bo oni oddają marność i pustkę i modlą się do boga, który  
nie wybawia). A my skłaniamy się i oddajemy pokłon, i dziękujemy,  
Królowi królów nad królami, Świętemu Błogosławionemu, który  
rozciąga Niebo i osadza ziemię, a siedziba Jego majestatu jest w niebie,  
w górze, a Obecność Jego mocy na najwyższych wysokościach. On jest  
naszym Bogiem, nie ma innego. Naszym Królem prawdziwym, nic nie  
ma oprócz Niego, jak jest napisane w Jego *Torze*: Dowiedz się dziś i weź  
sobie do serca, że Haszem jest Bogiem w niebie w górze i na ziemi w  
dole – nie ma innego.

Tego pokładamy w Tobie nadzieję, Haszem, nasz Boże, że ujrzymy  
prędko, w pięknie Twojej chwały, usunięcie bałwochwalstwa z ziemi i  
ostateczne wyniszczenie bożków, naprawienie świata poprzez  
Królestwo Wszchemogącego. Wszystkie stworzenia wezwą Twojego  
Imienia, by nawrócić ku Tobie wszystkich złoczyńców ziemi. Poznają i  
dowiedzą się wszyscy mieszkańcy ziemi, że przed Tobą ugnie się każde  
kolano, przysięgnie każdy język. Przed Tobą, Haszem, nasz Boże,  
skłonią się i padną. I oddadzą cześć chwale Twojego Imienia. Przyjmą  
wszyscy jarzmo Twojego Królestwa i rychło będziesz królował nad nimi  
na wieki. Bo do Ciebie należy Królestwo i na wieki będziesz królował w  
chwale, jak jest napisane w Twojej *Torze*: Haszem będzie królował na  
wieki. I jest powiedziane: Haszem będzie Królem nad całą ziemią, tego  
dnia On będzie Jedyny i Jego Imię będzie Jedyny. (za: *Modlitewnik  
Żydowski*. Pardes Lauder, red. rabin Sacha Pecaric, Fundacja Ronalda S.  
Laudera, Kraków 2005, s. 142–144).

[20] Jehuda Halevi (1086 – 1141) – Żyd urodzony w Hiszpanii, poeta, filozof, lekarz. Autor licznych epigramów i elegii, ale także dialogu filozoficznego zatytułowanego *Cuzari* – przyp. tłum.

[21] Moses (Mojżesz) Mendelssohn (1729 – 1786), filozof żydowski i niemiecki, pisarz, językoznawca, pierwszy propagator zrównania praw Żydów z ludnością nieżydowską w krajach niemieckich. Prekursor i przedstawiciel ruchu oświecenia żydowskiego w Europie (*haskali*) – przyp. tłum.

[22] James W. Parkes (1896 – 1981), historyk i teolog, który w swoich pracach skoncentrował się na historii antysemityzmu i relacji żydowsko-chrześcijańskich. Parkes, człowiek niemojżeszowego wyznania, był przewodniczącym Żydowskiego Towarzystwa Historycznego w Anglii w latach 1949–1951. W 1960 r. jego książka *The Foundations of Judaism and Christianity* została opublikowana w Chicago.

[23] Bernard Mannes Baruch (1870 – 1965) – amerykański finansista i polityk; doradca prezydentów od W. Th. Wilsona po J.F. Kennedy’ego; podczas obu wojen światowych koordynator amerykańskiego przemysłu wojennego; w 1946 opracował plan międzynarodowej kontroli energii atomowej – tzw. plan Barucha, przedstawiony w ONZ, nieprzyjęty przez Radę Bezpieczeństwa z powodu sprzeciwu ZSRR – przyp. tłum.

[24] Max Nordeau (1849 – 1923) – urodzony na Węgrzech pisarz i fizyk, syjonista. Przez większość dorosłego życia mieszkał w Paryżu.

[25] Achad Ha'am (1856 – 1927) – właśc. Asher Ginsberg, urodzony na Ukrainie, stał się główną postacią syjonizmu kulturowego – przyp. tłum.

[26] Rambam – właśc. Mosze ben Majmon (Majmonides) (1138 – 1204) – żydowski filozof, teolog i lekarz; działał w Egipcie; przedstawiciel średniowiecznego arystotelizmu; dążył do przewyciężenia sprzeczności między prawdą objawienia i rozumem, autor m.in. *Kompletnych komentarzy do Miszny* (1168 r.), *Księgi nakazów* (1172 r.), *Przewodnika dla błądzących* (lata 90. XII w.) – przyp. tłum.

[27] Gershom Scholem (1897 – 1982) – żydowski teolog i filozof; profesor Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie; najwybitniejszy współczesny znawca mistyki żydowskiej. Strauss z całą pewnością odwołuje się do jednej z trzech książek Scholema, które ukazały się po niemiecku w latach 1960 – 1962. Wszystkie trzy pozycje poświęcone są *Kabale*. Patrz: „Bibliography of writings of Gershom G. Scholem”, Magnes Press of the Hebrew University 1977, s. 35–38.